

Goniec Łukowej

rok 12, nr 2(99)

Biuletyn Gminnego Ośrodka Kultury w Łukowej

cena 2 zł



W czasie pacyfikacji Gminy Łukowa tj. od 2 lipca do 15 lipca 1943 r. zabitych zostało 44 mężczyzn, 48 kobiet i 49 dzieci. Wywieziono do obozów i na przymusowe roboty do Niemiec 1359 mężczyzn, 1563 kobiety i 1252 dzieci. Spalono 26 budynków mieszkalnych.

Te dramatyczne wydarzenia nie powinny być nigdy zapomniane. Część spisanych relacji ustnych Wysiedlonych, które prezentujemy na łamach obecnego numeru „Gońca Łukowej” właśnie temu służy.



WSPOMNIENIA WOJENNE KS. JUBILATA JANA SŁOMY – RODAKA ŁUKOWSKIEGO



Ksiądz kanonik Jan Słoma jest jednym z pierwszych kapłanów wywodzących się z Łukowej. Swój Jubileusz 50-lecia kapłaństwa obchodzić będzie 30 czerwca 2013 roku w kościele parafialnym w Łukowej o godzinie 12.00. Jako „dziecko Zamojszczyzny” doświadczył okrucieństwa wojny.

„Chorym podawałem zupę, wlewając na rękę”

Przeżyłem, dzięki Bogu, okres II wojny światowej i system, o którym nasza pisarka Z. Nałkowska powiedziała: „Ludzie ludziom zgotowali ten los” – dodam – tragiczny los. Urodziłem się 24 czerwca 1938 roku, a chrztu św. udzielił mi ks. proboszcz Ludwik Liwerski w Łukowej – w obecności mego ojca Aleksandra Słomy i matki Julianny z domu Banach. Rodzicami chrzestnymi zostali: Jan Falandysz i Anna Sak. W parafii rzymsko-katolickiej w Łukowej zapisano mnie w księdze pod nr 85, a imię otrzymałem Jan Piotr.

Był słoneczny, upalny dzień 3 lipca 1943 roku. Chociaż miałem wtedy 5 lat, nasze wysiedlenie przez Niemców pamiętam dobrze. Akcję wysiedleńczą prowadzili niemieccy żołnierze na motorach. Przyjechali oni od strony szkoły przez trzecią część Łukowej i dokładnie sprawdzali, czy wszyscy mieszkańcy wsi opuścili swoje domy.

Moja mama i my – dzieci – w tej groźnej chwili zgromadziliśmy się przed obrazem Matki Bożej na wspólną modlitwę. Mama trzymała na ręku sześciotygodniową siostrzyczkę Helenkę, a obok niej stał brat Gienio (2 latka), Józek (7 lat), Staszek (9 lat) i ja, miałem 5 lat.

Nasza rodzina zgromadziła się na placu przy parafialnym kościele razem z innymi mieszkańcami wsi – był to dla mnie niezwykły, szokujący widok. Dobre koleżanki mamy pomagały jej

opiekować się naszą gromadką, a ciocia Anna Sak troskliwie zajęła się moim dwuletnim braciszkiem Gieniem. Z Łukowej szliśmy pieszo 6 km do Chmielka: tu w folwarcznych budynkach spędziliśmy jedną noc. W czasie podróży do obozu w Zamościu pamiętam: niesamowity tłok, trud wsiadania do ciężarowego samochodu i uciążliwą jazdę piaszczystą drogą. Przy załatwianiu fizjologicznych potrzeb w obecności życzliwych mężczyzn czułem się bardzo skrępowany.

Nadszedł czas pobytu w hitlerowskim obozie w Zamościu. W pamięci pozostały mi dotąd: studnia, baraki i duży plac, na którym odbywały się codzienne apele. Pewnego dnia jakiś młody, ale leciwy człowieczek chwycił za ramię mnie i braciszka, wprowadził do baraku i zapytał: „Powiedz, ile tu stoi kotłów?” policzyłem i odpowiedziałem – pięć. „Nie bój się – dam wam zupy”. Szczęśliwy zjadłem z bratem swoją porcję, a ukradkiem trochę tej strawy zaniósłem do bloku. Chorym podawałem zupę, wlewając na rękę. Była zimna i gęsta, więc ci biedacy palcami drugiej ręki wkładali ją sobie do ust.

Apele na placu obozowym były organizowane w ten sposób, że przez tubę wzywano wysiedleńców poszczególnych miejscowości, ludzie ustawiali się i wtedy dokonywano przeglądu i segregacji. Rozdzielano biedaków do różnych baraków. Zabierane od rodziców dzieci żałośnie płakały. Świadkowie tych okrutnych scen również płakali, wzywając pomocy Boga.

Pamiętam, że wreszcie nadszedł dzień wyjazdu na wolność. Siedziałem na tyle konnego wozu, mój brat Staszek jako silniejszy szedł do stacji kolejowej pieszo, jęcząc po drodze i popłakując. Przed kolejową stacją jakiś dobry człowiek wręczył mi owoce i pomidory – był to dla mnie wspaniały przysmak.

W Zwierzyńcu na stacji musieliśmy się przesiąść do wąskotorówki, którą zawieziono nas do Biłgoraja. Tutaj ludzie – znajomi z Łukowej – dali nam sporo żywności; szczególnie w tym humanitarnym dziele należy wyróżnić Jana Kuśnierza.

Dobry wujek Wojciech Sak też pośpieszył nam z pomocą i furmanką zawiózł nas do rodzinnej wsi Łukowa. Po sześciotygodniowym pobycie w obycie wreszcie z radością spotkaliśmy się z naszym ojcem. Bolesne było tylko to, że ciocia Anna Sak i jej przybrany synek Eugeniusz (mój brat) zostali wywiezieni do Niemiec, nie znaliśmy ich losów.

Życie nasze w Łukowej w dalszym ciągu nie było spokojne. Musieliśmy się jeszcze nieraz tulać w lasach Puszczy Solskiej, przez pewien czas mieszkaliśmy w Szopowie i w Górnikach.

Pamiętam, że pewnej nocy nasi partyzanci (AK, BCh) rozbili areszt w Łukowej, a potem spalili posterunek, zabijając niemieckich żołnierzy i ukraińskich kolaborantów. W działalności partyzantów aktywny udział brali: Jan Grzyb, Jan Grzybek i mój ojciec, Aleksander Słoma. Tak więc na przykład Jan Grzyb, strzelając dla postrachu, zmusił Ukrainki, które gotowały posiłki na posterunku, aby powiedziały, jakie plany działań wrogów. Kiedy dowiedział się, że Niemcy mają wywieźć lub pozabijać mieszkańców Łukowej, wtedy mój ojciec i Jan Grzybek natychmiast udali się do lasu w Osuchach i powiadomili o tym partyzantów. W ten sposób uratowali wiele ludzi.

REDAGUJE:

Wiesława Kubów
Natalia Kurowska
Maria Działo
Lucyna Paluch
Skład: Paweł Kozyra

WYDAWCA

Gminny Ośrodek
Kultury w Łukowej

ADRES

Gminny Ośrodek
Kultury w Łukowej
23-412 Łukowa
tel. 84 687 4060
gokluk1@wp.pl
www.lukowa.pl
NS-REJ. PR 86

114. Działo się we wsi Łukowa osiemnastego września tydzień dniem i sześć tygodni
Łukowa tego samego roku o godzinie dwunastej rano. Stał się Wielkim Jeleń
Szczepan wygnania majjerskiego, robotnik-rolny, ramięskaty w Łukowej, lat
Jeleń dwadzieścia trzy, w klasztorze Aleksandra Skary lat siedemnaście
Omerem i braci, gospodarza i Mawłego Koczińskiego lat trzydzieści
współdziałaczem i wyrobnicą, - w Łukowej ramięskatych i charakteru nam
1949 r. na d. odpis aktu urodzenia, sponożonego w gminie Samagrodzkiej, z lat
18-11-1/11/19 go wynika, że urodził się w Łukowej dnia osiemnastego marca tydzień
miesiąca mar. dwunastego roku o ojca Jeleń, i Tajga i Helców, matkę
Wielkiego Jeleń i wsiadłszy nam, że pragnie przejść z wygnania majjerskiego
do na łono kościoła Przymierza-Katolickiego. Wyżej wymieniony Wielki
Jeleń ochrzczony został dzisiaj w Łukajowym kościele parafialnym i na
chrzeście imię nadano mu imię Szczepan, a rodzicami chrześcijański
byli Aleksander Jeleń i Franciszka Dybka. Akt ten starajacemu
i świadkom przepraszamy, przepras i świadkom podziękujemy. Starajac
cy niepisaniemu-Łukajowskiemu Stanisławowi Łukajowskiemu. L. L. i n.
Aleksander Jeleń i M. Piotrowski

Kopia dokumentu z Księgi Parafialnej w Łukowej dotycząca chrztu Szczepana Fefera

Pamiętam, że młynie i tartaku ojca pracowali różni ludzie, m.in. Piotr Banasiak z poznańskiego i Szczepan Fefer, z pochodzenia Żyd. Ten ostatni przyjął chrzest z rąk ks. Ludwika Liwerskiego w 1938 roku. Mój ojciec był jego chrzestnym.

Moje wspomnienia nie oddają tych przeżyć i losów, które były udziałem wszystkich mieszkańców Łukowej – tyle tylko zapamiętałem z trudnych dziecięcych lat.

Na końcu pragnę złożyć dziękczynienie Pana Boga za przetrwanie dramatycznych lat wojny. Dziękuję również członkom rodziny, mieszkańcom Łukowej, partyzantom różnych ugrupowań, Polakom, Rosjanom, Ukraińcom, Niemcom i Żydom, czyli ludziom dobrej woli, którzy mnie i mojej rodzinie okazali pomoc i życzliwości.

RELACJA JÓZEFA GRZYBA – WYSIEDLONEGO MIESZKAŃCA ŁUKOWEJ

3 lipca przyjechali Niemcy. Wyszedł soltys i nakazywał wychodzić i wziąć z sobą jedzenie na dwa dni. I wszystkich nas tutaj zegnali, gdzie jest dzisiaj Centrum. Stąd szli my do Chmielka, do takiego Pa-
na.

W Chmielku zabrali nas na samochody i do Lublina, na Majdanek. W Lublinie wszystkich rozebrali na naga i każdy miał numererek. Nasze ubrania związali i wsadzili do pieca, żeby wшы wytepić, bo wiedzieli, że my ich mieli. Każdy dostał z powrotem te ubrania i zagnali nas wszystkich do baraków. Później na pociąg i wwieźli do Niemiec. Jednych bliżej wysadzili, drugich dalej, a trzecich jeszcze dalej, także rozwieźli nas wszystkich. Tatę oddzielili od nas, uznali za chorego, a mnie z mamą i z siostrą zawieźli na Arbajcant. Z Arbajcantu wzięła nas taka Niemka i zabrała na wioskę. Na sam pierw chciała mnie zabrać samego. My nie chcieli się rozdzielić i wzięła nas wszystkich. Mnie dali do takiego mniejszego gospodarstwa, a siostrę gdzie indziej i mamę gdzie indziej. Tylko że bylimy na jednej wiosce. Po roku czasu małego takiego Ruskiego przywieźli to mnie. I pracowali my na roli osłami i końmi. Tam gdzie ja byłem to był taki Niemiec, chłopak w tych latach co ja. No i my tak robili przez dwa lata dopóki nas nie wyzwolili Amerykanie. Jak nas Amerykanie wyzwolili, to już później nas

Herkunftsland: Generalgouvernement
Nr. 1

Arbeitskarte für Arbeitnehmer
Gültig nur für die untenbezeichnete Arbeitsstelle

LAA Mittelddeutschland XIV AA. Nr. G/2

Familienname: Grzyb **Vorname:** Jozef

(bei Frauen auch Geburtsname)

Geburtsort: Lukowa **Geburtsdatum:** 1.3.1929 **Sexus:** männlich

Heimatort: dto. **Kreis:** Bilgoraj

Staatsangehörigkeit: staatenlos (Pole) **Kreis:** dto.

Beschäftigt als: landw. Arbeiter **Berufsgruppe:** 1A28

Arbeitsbuch/Ersatzkarte Nr.: **Berufsgruppe:** ---

Unternehmer (Betriebsführer): Selmer Schreiber **(geh. Beruf)**

Arbeitsstelle (Ort): Scharnberg **Kreis:** Sondersha.
entfällt

Empfänger der Lohnersparnisse: Vor- und Zuname _____
sowie Wohnort und Kreis _____

Ausgestellt am: 10. Aug. 1943 **Gültig bis zum:** auf weiteres

Wenden: Tovarist: **Verheiratet:** **Freigelegt:** **Ökron:** **Obratit:** **Oöapnat:** **Oöepnyrat:**

962

wzięli i zawieźli do obozu „Wilświechen”. Tam my byli w obozie. Z tamtego obozu kto chciał jechać za granicę to za granicę, a my jechali do Polski. Przyjechalimy do Polski, w domu był tata, który tutaj, gospodarzył.

Spisała wnuczka Aleksandra Juda

BOŻE TY, MNIE OD MAMY ODERWALI

Wspomnienia Apolonii Pokarowskiej (spisała wnuczka Kamila Swacha)

To było w lipcu, spód kościoła zabierali nas do „rosztówki” do Chmilk, a z Chmilk nas brali na roboty i wywozili do Zamościa, a później z Zamościa do Lublina, na Majdanek, a z Majdanku do Niemiec. W takie towarowe samochody nas ładowali. Ja żem miała czternaści lat, pójchałam do Niemiec. Baory przyjeżdżali, zabierali nas na Arbajcant, na roboty. Mnie wzion jedyn gospodarz, mamę wzion drugi gospodarz, ciotkę babickę i wujków—trzeci gospodarz. Tak pozabierali nas. Jażem była małoletnia, żem płakała i gadałam: „Boże Ty, mnie od mamy oderwali”. Tak było w nocy. Prowadzi mnie gospodarz do domu, a ja płacze. On gada: „Nie bój si, nie bój si, ja na drugi dzień powiem ci gdzie mama jest. A mama byli niedaleko. I później dawali mnie krowy doić, uczyli mnie. Doiłam już później sześć krów. Było dziesięć krów, dziesięć świń i to żem z czasem uprzętała wszystko i w pole chodziłam. Później nie mogłam rady dać, zachórnuwałam z roboty. Siostra była starsza o cztery lata, a ja miałam czternaści lat i wszystkie robote robiłam, i ugotowałam, i do mleczarni chodziłam. Anna miała lżyj, potem przyszła do gospody

i już jej całkiem było dobrze Bylimy tam dwa lata, aż Ruskie przyszli, dopiero nas zwolnili. Du domu my wracali autobusami, trochę koniami my jechaliśmy.



Apolonia (16 l.) i Anna (20 l.) Bieg w Niemczech, rok 1944–45



Helena Bieg z niemieckimi dziećmi, którymi się opiekowała

NA POCZĄTKU MÓWIONO, ŻE WIOŻĄ NAS DO PRACY NA ZACHÓD POLSKI

Wspomnienie Józefa Macha, mieszkańca wsi Łukowa wysiedlonego w 1943 r.



Kilka dni wcześniej chodziły pogłoski, że zostaniemy wywiezieni, bo inne powiaty były już wysiedlane. Sotłysi nakazywali, żeby być przygotowanymi (wówczas sotłyssem cz. IV był p. Kazimierz Dyrka). Ludzie piekli chleb, by móc zabrać go ze sobą. Już nie pa-

mięta, czy to były kartki, czy podawaliśmy sobie informacje przez „podaj dalej”, że bagaż mógł być co najwyżej 10 kilowy.

3 lipca 1943 Niemcy (posterunek policji był w miejscu, gdzie obecnie mieści się urząd gminy) szli po polu, a drudzy ulicą i wołali: „LOS RAUS, LOS RAUS”. Zgonili nas pod kościół.

Tam czekały na nas samochody ciężarowe. Zebrano mnóstwo mieszkańców, były kobiety, mężczyźni i małe dzieci. Razem z Niemcami chodzili Ukraińcy wokół nas, żeby nikt nie uciekł. Myśleliśmy, że wywożą nas do pracy na zarobek. Jak się później okazało była to gehenna. Miałem 20 lat (ur. 06.01.1923). Byłem młody, nic nie rozumiałem. Z początku zawieźli nas do obozu w Zwierzyńcu i tam byłem ok. 5 dni. Następnie przewieziono nas do Majdanka. Jak nas przywieźli, to do takich baraków nas spędzili. Razem ze mną był też Władysław Pluskwa, Jan Mach i inni. Przeprowadzali śledztwo pytając, gdzie byłem, co robiłem itp. Podczas przesłuchania byliśmy w baraku, gdzie stał jeden stół. Nas było pięciu. Jeden Niemiec pisał, drugi stał przy nas, a trzeci był za ladą. Raz jeden z nich uderzył mnie po plecach. Tych, którzy się jękali, to bili do upadłego. Niemcy młodzieńców w wieku od 15 do 20 lat brali do junaków i wywozili na prace do kopalniaków. Ci, którzy dłużej tam byli, to mieli już specjalne ubrania i oni ciężko pracowali, a my wykonywaliśmy jakieś prace porządkowe. Dokładnie nie wiem ile tam byłem, ale około miesiąca. Mieszkaliśmy w barakach kilkunastoosobowych, było ciasno, warunki były fatalne, panował ogólny bałagan i smród. Któregoś dnia zgoniono nas na plac i wywieziono ciężarówką. Na początku mówiono, że

wiozą nas do pracy na zachód Polski, później przetransportowano nas do pociągu i pogłoski szły, że wiozą nas do Niemiec na przymusowe roboty.

Do Niemiec przyjechałem ok. 25 lipca. Trafiłem do folwarku we wsi Klein-Osnig i tam pracowałem w gospodarstwie u baora. Traktowano nas dobrze. Dawano nam ubrania, mieliśmy co jeść. Pewnego razu poszliśmy do pobliskiej gorzelni, gdzie poczęstowano nas spirytusem. Wielu wypilo większe ilości i jak później się okazało te osoby zmarły, ponieważ był to alkohol metylowy. Wynoszono ich kupami. Na szczęście ja spróbowałem tylko troszkę i dzięki temu przetrwałem. Widziałem jak wynoszono wielu nieboszczyków. Było to bardzo straszne.

Wysłuchała Edyta Wiatrowska

Eidesstattliche Erklärung

Hiermit bestätige ich, Hase.....Wische.....
Vorname Name
 wohnhaft in 0-754 Klein Osnig.....Hampelstr......
PLZ Ort Straße
 ausgewiesen durch Personalausweis-Nr.: 6-067-552-5.....
 an Eides statt, daß Herr Józef Ma ch.....
Vorname Name
 in der Zeit von August 1943.....bis Mai 1945.....
 Landwirtschaft Familie Gladis, Sigert.....
Arbeitsstelle
 als Landarbeiter gegen Entgelt tätig war.

.....Klein Osnig....., den 2.02......1993.....
(Ort).....
 (Unterschrift)
 Bürgermeister

Beglaubigt: 02.02......1993 (Dienststempel)

„NICH NA POPIÓŁ, ALE DO DOMU”

Relacja Katarzyny Dziakoń z Łukowej

Dnia 3 lipca 1943 r. do każdego domu po kolei szedł sottys i powiadamiał mieszkańców żeby się zbierali całym domem i przychodzili pod kościół. Można było wziąć ze sobą bagaż około 10 kg. Niektórzy sąsiedzi po prostu nie posłuchali i wyjeżdżali furmankami do krewnych na inną wieś, a nawet na pole albo do lasu.

Mój pradziadek – Józef Dziakoń – wraz z prababcią, trzyletnią córką Marią, praprababcią która była jeszcze z własnym synem i córką poszli pod kościół. Było tam bardzo dużo rodzin z większymi i małymi dziećmi. Podjechały samochody ciężarowe, które zabrały część ludzi, lecz nie wszyscy się zmieścili. W samochodzie wszyscy stali jeden przy drugim, z tyłu zaś było dwóch Niemców z nastawionymi karabinami, żeby nikt nie odważył się uciekać. Odjechali do Zwierzyńca.

Tych, którzy zostali (a była wśród nich moja rodzina) pędzono na piechotę do Chmielka. Tam gdzie stoi młyn było tak zwane „nawsie”, czyli taka duża przestrzeń. Pozwolono im tam odpocząć. Każdy był spragniony, a były tam kałuże po deszczu, to ludzie rzucili się do tej wody i zaczęli ją pić.

Z domu wyszedł wtedy gospodarz mieszkający naprzeciwko, zobaczył co się dzieje i czym prędzej pobiegł do gospodarstwa, naczepał wiadrami wody ze studni i nosił ją ludziom. Nazywał się on Andrzej Zawidczak. Zagnano ich na plac dzisiejszej spółdzielni produkcyjnej w Chmielku i tam przenocowali.

Następnego dnia rozdzielono moją rodzinę. Pradziadzia z żoną i córką osobno, a praprababcia ze swoimi dziećmi osobno, bo to jak mówili druga rodzina. Od tamtej pory już się nie spotkali.

Z Chmielka tym razem samochodami zawieziono ich do Zamościa, a stamtąd przetransportowano do Lublina. Po miesięcznym pobycie załadowano ich w pociągi towarowe, którymi zazwyczaj przewożono bydło. Ludzie nie wiedzieli gdzie się kierują, pojawiały się plotki, że jadą „na mydło”. Warunki były wprost nieludzkie. Za wychodek służyła wycięta na końcu wagonu dziura. Prababcia Katarzyna, która była w 5 miesiącu

ciąży wraz z córką Marią bardzo ciężko znosiły trudy tej podróży. Dotarli do miejscowości Waidhofen w Austrii. Tam podjechał gospodarz ze wsi Fitis. Zabrał on moją rodzinę do swojego gospodarstwa. Nazywał się Alois Anibas. Był to starszy mężczyzna, który mieszkał sam z żoną, gdyż nie mieli dzieci. Nie był on też zamożny. Miał tylko jednego lichego konia i dwa woły, którymi przez cały okres niewolniczej pracy harował w polu pradziadek Józef. Wszystkie czynności wykonywał właśnie on. Prababcia Katarzyna zaś pomagała swojej gospodyni w kuchni i w ogrodzie, lecz przede wszystkim do jej obowiązków należało wychowanie dzieci. Gospodarze bardzo polubili córkę prababci Marię i małego synka Józefa, który urodził się w listopadzie.

Pradziadek miał wiele obowiązków m.in. należało do nich wywożenie mleka do zlewni co niedziela. Gdy pewnego razu pradiadzia Józef odmówił posłuszeństwa gospodarzowi, ten rozniewany naskarżył na niego i za karę w zimie wysłano go do lasu robić tzw. okopy.

Były tam bardzo ciężkie warunki, mężczyźni spali w barakach na słomie. Po pewnym czasie dziadzia zachorował i to spowodowało szybszy powrót do domu. 13 IV 1945 r. prababcia urodziła córkę Janinę, a za dwa tygodnie było wyzwolenie. Do miejscowości Fitis przyjeżdżali Amerykanie i namawiali na wyjazd do ich ojczyzny. Prababcia Katarzyna była zadowolona z takiej propozycji i chciała się zgodzić, lecz pradiadek Józef powiedział do Amerykanów: „Nie! Niech na popiół, ale do domu”.

Podróż powrotna była długa i z przesiadkami: pociągiem, furmanką, a na końcu piechotą wrócili do domu. Był on spustoszony, powybijane okna, pokrzywy zarosły podwórko. I tak sami, z trójką dzieci zaczynali życie od nowa.

Wspomnienie spisał prawnuk Jakub Buczek

OCZAMI I SERCEM DZIECKA – WSPOMNIENIE MARII DZIKOŃ Z D. SENDEREK

Spędzili nas pod kościół do Łukowej. Potem z kościoła to pamiętam jak my iszli do Chmielka. Niemcy z karabinami to z jednej i z drugiej strony, a w środku szereg ludzi. Gdzieś innych brali prosto spod kościoła na samochody towarowe, nas i to dużo ludzi takim szeregiem gnali na pieszo do takiej stodoły w Chmielku. Iszli my z węzłkami po 10 kg i do tego kawałek jakiegos chleba. Siostra moja młodsza jeszcze była i ona iszła. Nie wolno się było rozglądać tylko iść prosto jak ci każą. No i tam my nocowali w tej stodole, a stamtąd nas wywieźli.

Ja nie byłam w Majdanku tylko byłam w Zamościu i Sznajdromil (nazywało się tak kiedyś, a teraz może inaczej). Tam byliśmy 7 tygodni. Ludzie nie mieli co jeść, no wiadomo jak było. Tam zupy dali, jakiegos owsa wrzucili trochę. A takie starsze niemożące osoby z tego głodu, z tego wszystkiego zapadali na różne choroby (biegunki). Leżeli trupy. Po trupach się iszło do spania, do tego swojego pomieszczenia.

Kąpanie pamiętam w Lublinie. Gnali i to nie było pytania, chłopcy pilnowali. Kobiety i dzieci, tak jak było na goło, nie można było niczego mieć. Tam nas kąpali. Nie było ni wstydu, niczego i to mężczyźni chodzili koło tego.

W Sznajdromil my długo byli. Potem nas wzięli do tych Niemiec na roboty. Chłopy, tata mój i dziadek chodzili do lasu na jakieś kopalniaki. Dali im drewniaki i chodzili. Początkowo było bardzo źle, jedzenia nie było i nie mogli nawet zająć, bo siły nie mieli chodzić do tego lasu. Potem się troszkę poprawiło. Mama moja pracowała w ogrodzie, a my z siostrą nie nadawałyśmy się jeszcze do roboty, tylko my w domu były. Jak my przyjechały do tych Niemiec, bo taki barak nam dali. Dwie rodzin było: jedna z Korchowca i my. Las był dookoła, rzeka i pałac. Ten dziedzic co miał cały las, miał pałac (99 pokoi). Trochę dali tego jedzenia na kartki, to dla tych chłopów było, a my to trochę mleka, jakiegos zacierki troszka i margaryny. Wcale nie było co jeść, aż potem się poprawiło, kartki wyprzedawali. Ten chleb był dobry, ale mało co. Te co w domu byli cokolwiek zjedli, ale tym chłopom my kanapki szykowali, żeby mieli do lasu siłę chodzić. Tak my się ponajadali kartofli przetrześniętych, że ja byłam chora na żółtaczkę, z głodu. Zawieźli mnie do doktora i 6 tygodni byłam na diecie. Zacierkę na odciganym mleku musiałam jeść. Nie miałam żadnej recepty, ani nic.

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
ul. Jezuitów 13, tel. 290-71 i 235-97
Skrytka Poczтовая 113
20-950 LUBLIN
00000117

842-2191/95

Z A Ś W I A D C Z E N I E

Na skutek podania P. Marianny Dzikon z d. Senderek z dnia 20.10.1995 zam. Łukowa 392 Archiwum Państwowe w Lublinie na podstawie przechowywanych w swoim zasobie akt (Zespół archiwalny: Centrala Przesiedleńcza Policji Bezpieczeństwa – Ekspozytura w Zamościu sygn. 70 k 265) zaświadcza, że w imiennej liście transportowej osób wysiedlonych przez okupanta, wywiezionych w lipcu 1943 r. z hitlerowskiego obozu przejściowego w Zamościu za pośrednictwem Urzędu Pracy w Zamościu na przymusowe roboty do Rzeszy, figuruje(a) pód poz. 84-88 (lista nr 1 ark. 3) nazwisko(a): Senderek Wawrzyniec ur. 16.8.1911, Senderek Marianna ur. 20.3.1912, Senderek Marianna ur. 6.9.1934, Senderek Apolonia ur. 5.8.1938, Stafisz Jan ur. 1888 – zam. Łukowa pow. biłgorajski.

Lublin, dnia 1995-11-28

ml. Archiwista

(mgr Dariusz Magier)

DM/AG



Z-ca DYREKTORA
Archiwum Państwowego
w Lublinie

mgr Józef Kus

Oplaty skarbowej nie pobrano
— zgodnie z obowiązującymi przepisami. 1995 -11- 28

Data

(podpis)

Później to może by się przydało do jakichś papierów, że się chorym było w Niemczech, ale nie dawali wtedy. Rodzice się nie dopominali. Później, gdy Ruskie przyszli to Niemcy gdzieś uciekli. My dzieci, poszliśmy do tego pałacu coś wziąć. Ruskie to byli niedobre ludzie i wszystko marnowali, co niemieckie. Niemcy byli bogate, nie tak jak w Polsce, że wszystko było pod słomą. Ruskie powyciągali z szaf te różne ciuchy i poprzydeptywali te dobra, narobili na to, tylko tyle, że nie spalili. My z siostrą chcieliśmy trochę sobie coś wziąć, bo tam tyle tych strojów, tyle tego wszystkiego. Nie mieliśmy się czym nawet nakryć i sobie coś wzięliśmy. Potem rodzice mówili: „Dzieci, po co wy to poprzynosiliście, Niemcy się wracają to nas zabiją, bo Ruskie wyszli”, ale się nie wrócili te Niemcy. No i potem my byliśmy w jakimś folwarku, a do Polski to my koniem jechaliśmy. Tata chciał się zostać na tych ziemiach poniemieckich, ale mama nie.

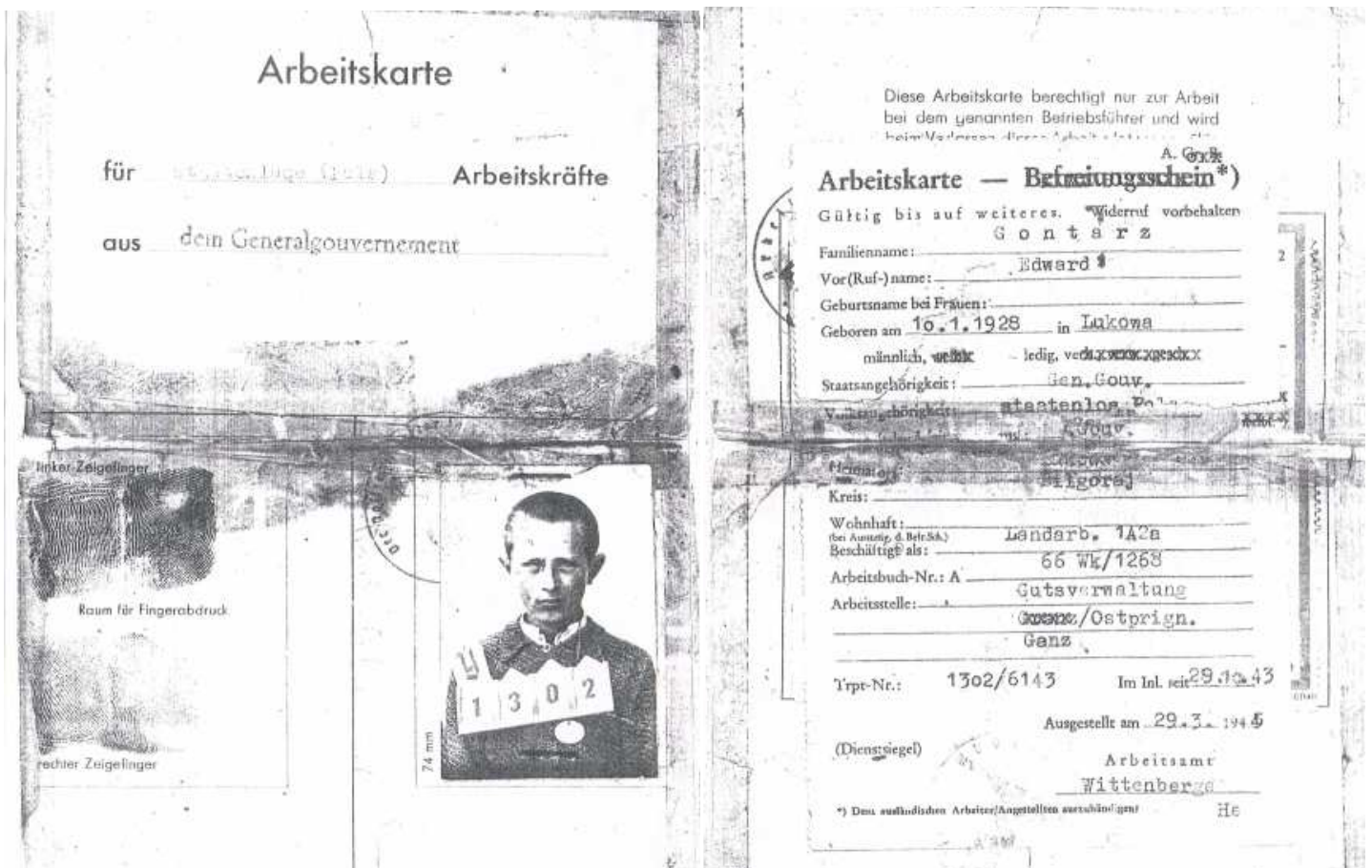
A tu w Łukowej babcia była i jak się przyjechało do tego dziadostwa, to też nie było co jeść i w czym chodzić. Nawet mieszkać nie było gdzie, bo to wszystko porozwalali rozmaite, okna powybijali w tym domu. Nikim się doszło do czegoś, to trzeba się było namęczyć.

„CHLEB. TEGO NAM BRAKOWAŁO”

Wspomnienia Edwarda Gontarza z czasów II wojny światowej

W 1943 roku, a było to dokładnie 3 lipca w czasie pacyfikacji Zamojszczyzny wraz z całą rodziną zostałem wysiedlony przez oddziały SS z Łukowej. Zostaliśmy wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec. Co czułem? Strach. Rodzina składała się z sześciu osób: rodzice czyli Jan i Maria Gontarz oraz czwórka rodzeństwa: Jan, Bronisław, Eugenia i ja Edward. Zanim wywieziono nas do Niemiec przeszliśmy selekcję w następujących obozach: obóz przejściowy w Zwierzyńcu koło Zamościa, obóz koncentracyjny na Majdanku koło Lublina, obóz przejściowy we Frankfurcie nad Odrą. Miałem wtedy 16 lat więc wiele obrazów zostało w mojej pamięci aż do dziś. Straszliwe widoki w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Tego nie da się opisać(...). Oddzielono mnie od reszty rodziny. Młodsze rodzeństwo zostało z matką. Mężczyźni prowadzeni byli na śledztwo. Na początku zabrali mojego ojca. Podczas śledztwa podstępem próbowali uzyskać fałszywe informacje. Domagali się aby wskazać miejsce składu broni, żeby opowiedział o kontaktach z partyzantami. Gdy ten nie chciał się przyznać wezwano mnie. Najstarszego syna. O co pytali? Powiedzieli, że ojciec przyznał się do wszystkiego, ale nie pamięta gdzie dokładnie ukrył broń. Ja miałem ją wskazać. Powiedziałem więc prawdę, że u nas nigdy nie było broni. Pamiętam dobrze jeden z apelów. Kilka godzin staliśmy w ulewnym deszczu. Ktoś zlitował się i podarował mi czapkę (...) Przed opuszczeniem obozu nie jadłem trzy dni. Możesz wyobrazić sobie co wtedy czuje czło-

wiek? Myślałem wracałem do rodzinnego domu, gdzie matka wyciągała z pieca świeży chleb. Chleb. Tego nam brakowało i powiem szczerze. Jeśli ktoś wrzucił by bochenek w błoto ja byłbym w stanie go zjeść. Wyprowadzono nas przez piekielną bramę obozową. Wycieńczeni szliśmy pieszo do stacji kolejowej. Na ulicy Krochmalnej był punkt Polskiego Czerwonego Krzyża. Rozdawano tam zupełne krupnik. Zjadłem 9 talerzy. Wygłodniali ludzie jedli bez ograniczeń i chorowali. Pociągiem towarowym przewiezieni zostaliśmy do III Rzeszy na roboty. Był to duży majątek, folwark położony około 100 km od Berlina. Pracowaliśmy w GUT Ganz u Pana Gretza. Pamiętam, że były tam inne polskie rodziny. Do dyspozycji mieliśmy jedną izbę i kuchnię dla wszystkich. Co jedliśmy? Posiłkiem była głównie zupa z buraków maszczona margaryną. Rodzice, ja i siostra pracowaliśmy w polu. Młodsze rodzeństwo w szklarniach i ogrodach. Czasem udało im się przynieść kilka warzyw na obiad. Codziennie rano zarządca majątku głośno odczytywał i przydzielał każdemu pracę. Ja zajmowałem się pracą przy szparadze, ziemniakach. Jesienią orałem pole końmi. Miałem obowiązek pracy przy koniach. Karmiłem je, czyściłem, zaprzęgałem bryczkę dla zarządcy, gdy ten objeżdżał pole. Praca była ciężka. Do dziś przypominam sobie jedną sytuację. Późną jesienią, gdy spadł już pierwszy śnieg chodziłem za pługiem w polu. Miałem na sobie drewniaki. Mokry śnieg i błoto utrudniały mi pracę. Tego samego wieczoru Pan Grezt wezwał mnie do



Karta pracy

siebie. Dostałem wtedy inne buty, tak aby było choć trochę ciepiej. Za pracę tygodniowo otrzymywaliśmy osiem marek. Czy to dużo? Za to mogliśmy kupić trochę chleba i podstawowe rzeczy. Po całym tygodniu pracy wraz z bratem Bronisławem chodziłem w niedzielę na wieś. U gospodarzy rąbaliśmy drewno i dorabialiśmy po dwie marki za dniówkę. Zimą młóciło się zboża, pracowało w stajni. Wieczorem z kolorowego szpagatu plotłem siatki na głowę dla młodych dziewczyn. Gdy Niemcy dowiedzieli się o tych umiejętnościach przydzielili mnie do pracy nad jeziorem. Codziennie rowerem dojeżdżałem około 3 kilometry przez las. Tam pracowałem u starego, kulawego Niemca. Zajmowałem się naprawą siatek do połowu ryb. Pracę miałem trochę lżejszą, bo nie musiałem już marznąć. Wraz ze starym Niemcem wypływałem łódką na stawy i zarzucałem sieci. Przez cały czas starałem się być człowiekiem pracowitym, znać się na każdej robocie, tak aby wykonywać ją solidnie i sumiennie przez co zyskiwałem zaufanie u ludzi. Nigdy nie zapomnę życzliwości Pani Anny Hanmann, która wspomagała młodsze rodzeństwo. Mieszkała w sąsiednim baraku. Przynosiła słodkie ciasto z masą owocową. Pamiętam dobrze Panią Leimann, żonę sekretarza majątku Gut Ganz. Opiekowała się polskimi dzieć-

mi, widząc gromadkę w podartych ubraniach zabierała je wszystkie do swojego domu, ubrała i nakarmiła. Co było dalej? Cudem powróciliśmy do rodzinnych stron. Jakiś czas zajęło nam przywrócenie ograbionego gospodarstwa do normalności. Ciężka praca, doznane represje z pewnością miały wpływ na zdrowie dziadka. Po powrocie osiedlił się w Łukowej, zbudował dom i założył rodzinę. Po wielu latach bardzo chciał zobaczyć dawne miejsce pracy i odwiedzić swój folwark w Niemczech. Chciał, ale nie zdążył. Po przebytych wcześniej dwóch zawałach serca odszedł od nas 20 lipca 2005 roku, przeżywszy 78 lat. Wspomnień dziadka wysłuchałam i postanowiłam je opisać aby pamięć o nim nie znikła tak szybko jak myśli ludzi, które są ulotne. Zmieniają się czasy, zmieniamy się my. Nie możemy jednak zapominać o podstawowych wartościach które tak się liczyły nawet w czasach wojennych.

Wysłuchała Wioletta Paluch
(wnuczka)

„WYSZLIŚMY BEZ NICZEGO, BEZ KAWAŁKA CHLEBA”

Wysiedlenie Łukowej opowiedziane przez Panią Annę Buczek

My mieli przed wysiedleniem od razu okropne przeżycie. Do Kozaczki, tej, co u sekretarza w Gminie sprzątała, przyjechał ktoś i mówi, że będzie wysiedlenie. Wszyscy chcieli, uciekać na Osuchy, do lasu. Sąsiedzi jeden z drugim, kobiety, dzieci na wozu i na Osuchy. Mój tata i Szczepan zostali w domu. Przenocowaliśmy na Osuchach jedną noc, na drugi dzień, ta Kozaczka jakoś tam przyjechała na Osuchy i mówi, że trzeba wrócić do domu, bo to wszystkich będą wysiedlać, że nie będzie żadnej wojny ani nic, ale wszystkich będą wysiedlać. Na Osuchach tam pełno narodu było, to się nikt nie skryje, no to jedziemy do domu. Nawróciliśmy, jedziemy do domu szosą, skręciliśmy na „Swobodę” tą drogą. Jak żeśmy skręcili na tą polną drogę, patrzymy a szosą pojechała taksówka, to znaczy Niemcy. W tym czasie, kiedy myśmy wyjeżdżali z Osuch to mój ojciec i nieboszczyk już Leśniak Jasiak, zaprząg konia z wozem. Oni pojechali prosto na Podsośninę drogą. Tam mieli do nas dołączyć, ale my się minęli. My tutaj, a oni tam. Przyjechaliśmy do domu, nie ma taty, jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy niczym. Ta taksówka, co jechała z Niemcami to stanęła na moście w Osuchach tu nad Tanwią. Tato i Leśniak zobaczyli z daleka, że stoi samochód i chcieli ominąć most i w ten bród pojechać. Zaczęli Niemcy do nich strzelać, to oni z wozu zsiadli obydwoj, i jeden z jednej strony, a drugi z drugiej strony. Trafili w Leśniaka, on się przewrócił, no to tata mój, już zobaczył, że jest źle, a że to było blisko Tanwi skoczył do wody. Niemcy strzelali za nim w wodę, ale on umiał pływać na szczęście i pod wodą przepłynął do jakiegoś krzaka i tam się zatrzymał, że go nie widzieli. Grabowski paśł krowy tam właśnie przy tym brodzie i to wszystko widział. Wieczorem, te krowy przypędził i opowiada, że tak i tak było. Widział jak Adam skoczył do wody, ale nie

widział, żeby wychodził, no a strzelali za nim. No to co byś pomyślał?

Już tu wszyscy szykują się do tego wysiedlenia, chleb pieką czy coś, a u nas jest płacz w domu. Ojciec całą noc prawie w tym krzaku siedział w wodzie, bo tam chodziła warta nad Tanwią, tak, że nie było możliwości wyjść. Nad ranem tą wartę zabrali, ojciec wyszedł, i tam aż na Borowiec poszedł, bo tu nie wiedział, co się dzieje. Po obiedzie dopiero na drugi dzień wrócił do domu. Po obiedzie mama rozczyliła na chleb, no i już się szykuję. Krowę to tam nam wtedy na łąkach zabili. Szczepan przyszedł i szykujemy się już na to wysiedlenie. Przychodzi sołtys i mówi żeby wychodzić, w rękę dziesięć kilo czy pięć wziąć i wychodzić. Paliło się w piecu na chleb, dzieża z ciastem stała tam koło pieca, bo już będzie chleb do pieca wkładany. Przychodzi drugi raz, „Wychodzić”. Zostawiliśmy ten piec i to ciasto i wyszliśmy bez niczego, bez kawałka chleba i pod kościół. Pod kościołem pędzą nas, naprzeciw nas stał pod domem sąsiad – brat Kasi Kurowskiej – Gienek, co należał do partyzantki. Zobaczył ojca i mu pomachał. Z jednej strony i z drugiej Niemcy szli, zobaczył których Niemiec, że ktoś macha i od razu jeden w naszą ulicę, drugi Krzyżychową ulicę i za Gienkiem. Kiedyś była taka moda, bób był sadzony u nas między domem, a oborą, i u sąsiada było zaraz żyto blisko, on przeleciał stąd w żyto i żytem uciekł im ten Gienek. Nas tam przegnali do tej stodoły, przenocowaliśmy. Na drugi dzień podjeżdżają samochody. Myśmy tak daleko byli w tej stodole, ale widzieliśmy jak biorą tych ludzi i wiozą.

Ja po prostu byłem dzieckiem, chciało mi się sikać, to zamiast mi powiedzieć, żeby to w stodole zrobić to moja mama ze mną szła, żeby wyjść z tej stodoły, żeby mogła się wysikać. W tym

czasie tymi samymi drzwiami oni liczyli ile osób na samochód. Akurat myśmy podeszły i mnie i mamę policzyli i wsiadać kazali na samochód. Nie było dyskusji. Nikt tam nie powie, że reszta rodziny została. My już na samochodzie, zobaczył to ojciec, że my na samochodzie, to już on się pchał prędzej, żeby prędko za nami jechać. Jak żeśmy jechali na tym samochodzie do Szczepieszyna to stało dwóch Niemców na końcu samochodu, i jeden zobaczył, że ja w jakiejś sukieneczynie stoję, że nic nie mam, mama nic nie ma przy sobie i on mi dał kanapkę. Podał mi ją tak, żeby nikt nie widział, bo on się tego drugiego bał. Przyjechaliśmy do tego Szczepieszyna, płot z drutów, ogrodzone, a my z mamą przy tym płocie stoimy i patrzymy, czy jedzie więcej samochodów. W końcu zobaczyliśmy, że jedzie ojciec, brat i siostra. Byliśmy tam oddzielnie w tych barakach, bo na każdy barak wyliczyli i koniec. Dopiero jak nas mieli wywieźć do Zamościa, to tam z trzeciej części Pecie byli też rozdzieleni, i nam pasowało na osoby się zamienić, tak, że te Pecie się połączyli i my żeśmy się połączyli. Do tego Zamościa już żeśmy pojechali razem. Jeszcze jak byliśmy w tych barakach to tam szukali, Kurowskiego co do partyzantów należał. Nie wiem jak, że jego znaleźli, no i jak go tam wzięli do tego baraku to go tak zbili, że nie żył. Wszyscy szli tam zobaczyć. Leżał ten Kurowski, plecy miał całe sine, zbity raz przy razie. Chyba tam gdzieś jest pochowany. Potem wywieźli nas do obozów. W obozie zupa z marchewki. Rano dawali tam kromkę czy dwie chleba, no i niby to czarna kawa była, ale ja miałam smak takiej wody, w której się grzyby gotowało. Kartofle to takie najmniejsze dawali, takie malutkie i jeszcze zielone. Każdy jadł i pił to, co dawali. Tam byliśmy miesiąc czasu. Następnie zawieźli nas do Austrii, oni potrzebowali robotników. Tam nas było sporo, że dwadzieścia może więcej osób. Kto potrzebował robotników, to tam przychodził i wybierał sobie kto mu pasował. U nas ja byłam dzieckiem, to za dzieckiem nikt nie przepadał, no Bronka to miała 14, czy 15 lat. Już prawie żeśmy sami zostali, to przyjechał taki gospodarz, wywiad zrobił. Ktoś przyszedł z nim i on powiedział, że nas weźmie. Potem przyjechała jego żona furmanką i zabrała nas i przywiozła do domu. Dali nam mieszkanie w takim domku w Austrii. Tam góry były, tam bardzo pięknie było. Powiedzieli, że jutro na śniadanie to ktoś tam po nas przyjdzie. Był tam taki folwark, do którego zaprowadzili nas rano. Ojciec miał koniami jeździć, mój brat i siostra byli to tacy robotnicy, co tam im trzeba było. W lecie na polu robili, a w zimie w lesie drzewo zżynali. Była tam taka niemiecka dziewczynka, starsza ode mnie ze 2 lata i było osiem krów. Ona pasła te krowy, a mnie kazali iść z tą dziewczynką, z tymi krowami. Pierwszych słów po niemiecku to ja się nauczyłam od niej, bo jak żeśmy tam siedziały, to ona mi tam mówiła, jak trawa się nazywa, jak się krowa nazywa. Byłam z nią trzy dni. Czwartego dnia samą mnie wysłali z tymi krowami. Tam były takie polany, ale nie były one ogrodzone. Mama mnie pomagała te krowy wypędzić, ja z nimi zostawałam. Potem jak trzeba było krowy przypędzić, to znów mama przychodziła, bo ona robiła przy krowach w tej oborze. Tam trzeba było doić, czyścić i obornik wywozić. To już było mamy zajęcie. Szybko się nauczyłam mówić po niemiecku, bo jak to dziecko, szybko łapie. Pierwszej zimy byłam w domu, a na drugi rok do już mi

kazali, żebym do szkoły poszła. Ja do drugiej klasy chodziłam. Koniec roku to jakoś tam był wcześniej. Miałam już świadectwo, a trzeba było, żeby dyrektor podpisał. Myśmy wtedy już stamtąd wyjeżdżali, to świadectwo u dyrektora było, tak że ja go nie przywiozłam. Dali nam parę koni, dali nam wóz, pełny wóz wszystkiego, bo to byli dobrzy ludzie. Pierwszego dnia, jak przyszli Ruskie, naszego gospodarza nie było, bo był u rodziców. Była tylko ona i dwoje dzieci. Mój ojciec poszedł do nich. Ruskie w ogóle robili bałagan, kobiety gwałcili, każdy kto mógł z tej wioski to do lasu uciekał. Niektórzy Austriacy, na wyższych stanowiskach, normalnie zabijali swoje rodziny i samych siebie. Nasz gospodarz na drugi dzień przyjechał i on tak samo chciał to zrobić, ale mój ojciec tam do nich poszedł i mówił: „Ja tu jestem, nie bój się, nic Ci nie zrobią”. Na trzeci dzień przyjechali rangą ci starsi Ruscy, no to oni już się zachowywali jak ludzie. Ci pierwsi to w niedzielę stanęli pod kościołem i kto co miał, łańcuszek, kolczyki, zegarek, ludzi okradali ze wszystkiego. Starszy Ruski, mówił do ojca: „Jedź wcześniej do domu, tam się prędzej zagospodarzysz”. Prędko wyjechaliśmy, dali nam wszystko, był cały wóz wszystkiego i wszyscy za wozem szli na piechotę. Ja wtedy miała 10 lat. Pierwszego dnia przeszliśmy czterdzieści kilometrów. Ja przeszłam na piechotę te czterdzieści kilometrów. W nocy nie mogłam spać, w nogach czułam jakby mnie kto szpilkami kuł. Następnego dnia jechałam już na wozie. Dojechaliśmy na wzgórze. Wszyscy się zatrzymywali, pełno ludzi się najechało, więc mówią tak: „Mężczyźni i starsi chłopcy pójdą na piechotę dwadzieścia dwa kilometry, a kobiety i te bagaże będą samochodami odwiezione”. Nikt nie myślał logicznie, zresztą co kazali to trzeba było robić, no i ojciec z bratem jakąś tam walizkę wziął do ręki i oni poszli. Podjeżdża samochód, wsiadły tam te kobiety z dziećmi i te bagaże, wszystko. Taka mała górączka była i ten samochód już nie może wyjechać, gazuje. Kobiętom i dzieciom każą zejść, bo jest za ciężko i nie może samochód wyjechać. Wszyscy zeszli, a samochód jak ruszył, tak pojechał, ze wszystkim. Tak i inne samochody zrobiły. Potem nie chciał już nikt wsiadać, więc musieliśmy iść na piechotę. Mama sobie taki tłumok zrobiła, że prawie się we dwoje złożyła, żeby to udźwignąć, Bronka tam trochę do ręki wzięła i mi co nieco dali. Uszliśmy trochę, ale już te kobiety zmęczone, ledwo żywe. Kazali nam się na takim placu zatrzymać. Z tego jednego tłumoku, mama przebierała, co ważniejsze, żeby wziąć, a resztę żeby zostawić. Szliśmy całą noc, dwadzieścia dwa kilometry. Na rano doszliśmy tam, gdzie byli mężczyźni. Byliśmy w jakiejś wyższej szkole, bo tam tyle książek było, tyle rzeczy w tych południowych miastach (w Bułgarii, czy Rumunii). Tam my trochę pobyli i stamtąd już pociągami do domu. Jechaliśmy, pociąg jechał, nikomu nie dawali jeść, to jak pociąg stanął, palili ogień koło pociągu, żeby chociaż wodę zagotować. Powiedzieli, że ten pociąg, będzie przejeżdżał niedaleko naszego domu, ale nie będzie się zatrzymywał, tylko aż w Warszawie. Gdzieżmy pojedziemy do Warszawy? W Długim Kącie, pociąg zwolnił, tak powoli jechał, że myśmy z niego wyskoczyli. Przyszliśmy do Józefowa. Tata znał dużo ludzi w Józefowie, poszliśmy tam do kogoś. On nas odwoził do domu, mówił tak: „No nie wiem, czy szczęśliwie dojedziemy, bo tutaj są bandy i napadają tutaj na

takich co przyjechali”. Myśmy się już tego nie bali, bo tam nie było co brać. Przywiózł nas, dom zabity deskami, nikogo nie ma. To było 2 maja, bo 3 maja zapamiętałam też, że Kopciuch Józef grał na trąbce. Przyszedł na plac szkolny, grał „Witaj Majowa Jutrzenko”. Zapamiętałam to jakbym to dzisiaj słyszała. Kwitły wiśnie, było białutko, mieliśmy jeszcze tyle szczę-

ścia, że stryjek Kozyra Jasiek, on był w domu i on obsiewał nasze pole i dał nam na początek krowę. No to tyle mieliśmy lepiej. Tak to trzeba było się dorabiać na wszystkich.

Spisała Paulina Furgała

ŁUDZIE ZAPAMIĘTAJCIE, NIEWINNIE IDZIEMY Z TEGO ŚWIATA

Wspomnienia Michaliny Polanowskiej

Niemcy pozwolili zabrać tłumoczek o wadze 10 kg. Matka miała krótki kożuszek. Szkoda jej było zostawić. Kazała mi go ubrać. Pot spływał strumieniami, zalewał oczy. Na drodze – bity gościniec – unosiły się tumany kurzu. Ze 7 km tak my szli do Chmielka. Pamiętam też jak w Chmielku ojciec pokazał mi mieszkanie stryja i prosił, żebym nieznacznie uciekła do niego. Ja nie chciałam. Nie zapomnę też wydarzenia jakie tam się rozegrało. Poluga Jan (22 lat) zza szkoły w Łukowej miał mleczarnię i przywiózł mleko w bańkach dla ludzi. Z powrotem wziął na rower dziewczynę Janinę Osuch – chciał ją wyrwać z niemieckich szponów. Udało im się dojechać do Łukowej, ale tam chwycili ich Niemcy, przyprowadzili pod stodołę. Wszystkim kazali wyjść. Niemiec odczytał wyrok i kazał im wykopać doły. Mam przed oczami scenę jak Poluga wyjął z kieszeni plik zdjęć i wyrzucił w powietrze z krzykiem: „Ludzie zapamiętajcie, niewinnie idziemy z tego świata”. Potem z innymi dziećmi zbierałam te zdjęcia.

Pani Michalina przywołuje obrazy z Majdanka, wcześniej mówi o jeździe pociągiem z Bełżca do Lublina. Zapamiętała, że ludzie płakali, modlili się, śpiewali pieśni religijne.

W obozie 10 – miesięczny brat był już umierający, mnie jako dziecko co to wszędzie może wejść wysłano, bym przyniosła choć kilka kropel kawy, bądź wody – nie udało się. Były straszne widoki – matka, którą zabrano od nowo narodzonego dziecka dostała pomieszczenia zmysłów, inną Niemiec zastrzelił nad dołem kloacznym, bo od owsa zmiętego na śrutowniku i zupy z buraków pastewnych, nasolonej tak, że nie sposób było jeść, dostała biegunki.

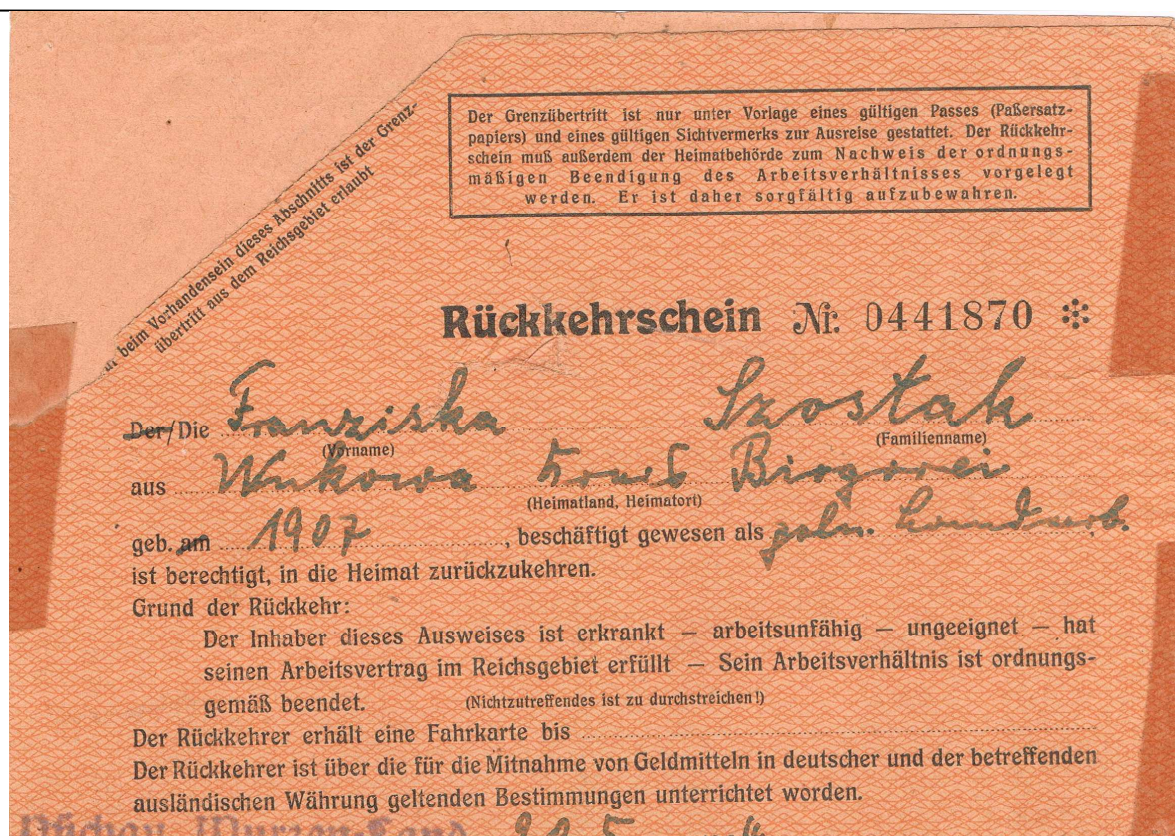
Widziałam też, jak naszą sąsiadkę Palinkową wieźli do komory gazowej i jak ją wrzucali do pieca.

W Niemczech rodzice szli na cały dzień do roboty a ja uwięziona byłam na poddaszu, całymi dniami opiekowałam się dwójką młodszego rodzeństwa.

Czasami miałam ochotę wyskoczyć oknem. Niemiec dzierżawca skąpił wszystkiego. Szczytem jego hojności było obdarowanie nas po jednym jajku na święta Bożego Narodzenia. Inni Niemcy byli lepsi.

Powrót do domu też był niełatwy. Z Wrocławia jechaliśmy na dachu pociągu.

Red.



Zwolnienie z obozu za opłatą Franciszki Szostak

"NIE WZIĘŁAM MLEKA OD NIEMCA, BO JA CHCIAŁAM OD SWOJEJ KRASULI"

Wspomnienia Apolonii Oźga z domu Poluga



Sześćcioletnia Apolonia Poluga ze swoim bratem w Niemczech

Poszliśmy do lasu: ja (lat 6), brat Stanisław, babcia i dziadzio. Tam nam powiedzieli, że Łukowe będą wysiedlać. Wróciliśmy szybko do domu. Był w nim tylko tatuś, a Niemcy już chodzili po domach i krzyczeli: „Raus!”. Mamusie wcześniej złapali, jak na Osuchy szła, do rodziny. Niemcy wyganiaли nas z domów. Samochodami przewieźli nas do Chmielka, do stodoły. Tam my przenocowali jedną noc. Pamiętam, że ja tam płakałam, bo chciałam mleka. Niemiec poszedł gdzieś na wieś i przyniósł mi to mleko, ale ja nie wzięłam go, bo ja chciałam od swojej krasuli. Nic nie mówił, na to, że ja tego mleka nie chce, tylko roześmiał się. Widocznie znał polski i rozumiał co mówiłam i czego chciałam.

Na drugi dzień, zawieźli nas, tymi samymi samochodami do Zwierzyńca. W Zwierzyńcu połączyliśmy się z mamusią. Nie pamiętam dokładnie ile byliśmy w tym Zwierzyńcu, ale paręnaście dni w lagrach. Staliśmy w kolejce po chleb z marmoladą. Z bratem nabieraliśmy go na podróż, mimo że nam się zsechł. Tatusia wyznaczili do noszenia kotłów na zupę. Trzeba było się ustawiać w kolejce po tę zupę. Taka mała byłam i leciałam już w tą kolejkę, aby zająć miejsce. Nie pa-

trzyło się na rodziców. Tylko samemu trzeba było się pchać, aby załatwić żywność dla rodziny. Gdy wyleciałam z tego baraku, to jakaś facetka prosto na mnie wpadła i miseczką rozciąła mi czoło. Krew mi leciała. Wróciłam się do baraku. Bardzo płakałam, mamusia mi okład zrobiła. Jakies mi chustki pozawijała. Niemcy rzucali ziarna słonecznika i patrzyli się jak te ludzie przez druty je łapią. Dużo osób je zbierało. Mnie te ziarna przyniósł brat i mamusia. To sobie łuskałam na łóżku, ale po zupę już nie szłam.

Ze Zwierzyńca wzięli nas do Zamościa, też w lagrach byliśmy. Z Zamościa pociągami towarowymi do Niemiec nas przewozili. Trafiliśmy do koszalińskiego, do Mielna. Niemcy zabierali do siebie całe rodziny. Tam pracowaliśmy u gospodarza Szmelinga. Miał on żonę i synów. Synowie gdzieś wyjechali. Zajmowaliśmy się gospodarką, pracowaliśmy w polu. Mężczyźni w polu, a kobiety w ogrodach. Chociaż byłam mała, kazano mi paść gęsi wraz z bratem. Mieszkaliśmy w domu dwurodzinnym. Mieliśmy kuchnię i pokój. Niemcy sprawdzali, czy na polu ludzie pracują. Zabronili podczas pracy stać. Trzeba było się chociaż ruszać, bo obserwowali nas przez lornetkę. Pracowało się od godziny 8.00 rano do 15.00 po południu. Nawet gdy była zaczęta robota, to o 15.00 każdego dnia kazali ją rzucać. Po paru miesiącach zabrano rodziców na okopy do Piły. My się zostali tylko z dziadkami. Zabrali nas wtedy na kolonie, nad jezioro Jagno. To jezioro się stykało z morzem. Za tym morzem było lotnisko. Dla nas życie było dobre, bo korzystaliśmy z kartek rodziców. Obok nas mieszkali Francuzi i oni dostawali paczki z Francji. Dzielili się z nami tymi paczkami. Między innymi dawali nam słodycze, ale i nie tylko. Przepowiadali ludzie, że Niemcy budowali szopy i tam mieli zaganiać Polaków i ich podpalać, ale nie mieli już na to czasu, gdy Ruskie najechali. Wróciliśmy do domu wozami konnymi. W Koszalinie zabrali Ruskie nam jednego konia, potem i tego drugiego. Gdy dojechaliśmy do domu rodzice już tam byli. Był to Wielki Poniedziałek. Oni wyjechali dwa tygodnie wcześniej niż my. Nie czekali na nas, bo myśleli, że nie żyjemy, a my myśleliśmy, że oni nie żyją. W Niemczech byliśmy około roku i ośmiu miesięcy.

Po wielu latach napisaliśmy list na adres ten, pod którym mieszkaliśmy podczas wysiedlenia. Syn gospodarza odpisał nam. Pisał, że szkoda, że wcześniej nie skontaktowaliśmy się z nim, bo był niedawno w Polsce i jak by wiedział, o tym wcześniej to by nas odwiedził. Było nam bardzo miło z tego powodu, bo nie sądziliśmy, że odpisze, a co mówić dopiero, że będzie chciał nas odwiedzić. Widocznie nie wszyscy Niemcy są tacy sami. Można znaleźć i dobrych ludzi.

Spisała wnuczka Mariola Wenek

„GNALI NAS JAK BYDŁO”

Wspomnienia Jana Silezina z Łukowej

Miałem 13 lat jak to wysiedlenie było.

3 lipca 1943 r. rano kazali brać 10 kg do ręki i iść na plac zbiorczy. Sąsiedzi wszyscy też szli. Zabraliśmy trochę żywność ze sobą. Szedłem do Chmielka z siostrą Janiną i rodzicami: Antonim i Anielą Silezin. Gnali nas jak bydło. Zagnali nas do Matczyńskiego szopów i tam my nocowali. Poluga co miał mleczarnię, to narzeczoną chciał wybawić i uciec. Niemcy ich dorwali i musieli kopać sobie doły. Zabili ich na miejscu za tą ucieczkę.

A nas rano wywieźli samochodami do Zamościa. W Zamościu byliśmy ze 2 tygodnie. Tam był „11” taki barak. Tam jak mieli jakiś podejrzanym partyzantów na liście, to tam tak ich bili, że krew była po ścianach rozbryzgana. Bici nieludzkim głosem krzyczeli. Tam Wróbel był na liście, ten od szkoły z III części, a oni myśleli, że Wróbel Anton z Zamchu, co był w partyzantce. Oni myśleli, że to ten Wróbel i go wykończyli.

Jedliśmy owsiankę, byle co, aby z głodu nie umrzeć. Później nas z Zamościa odtransportowali do Lublina, ale nie na Majdanek tylko na Krochmalną. Wagony podjeżdżali i zaryglowali nas w tych wagonach. Wieźli nas do Niemiec. Otworzyli jak już przekroczyliśmy granicę polsko – niemiecką. Dopiero nam odemknęli, że powietrza można było troszkę złapać. Na terenie niemieckim pozwolili nam wyjść z wagonu. Później nas zawieźli do takiego obozu, do którego przyjeżdżali bałory. Wybierali se, kto im tam odpowiadał najlepiej. Trafiliśmy do gospodarza we wsi Szymfelt. Deckert chyba nazywał się ten bałor. Na uboczu mieliśmy swój dom. Tam żeśmy do wyzwolenia u niego byli. Po sąsiedztwie w tej samej wsi u gospodarza była Rozalia Gorąca z dwiema córkami: Marysią i Stefcią. Gorący Stanisław uciekł z obozu w Zwierzyńcu, trochę się ukrywał, ale po rozbiciu posterunku ukraińskiego w Łukowej wrócił do domu. Michał Kubów wywieziony też z rodziną, z którym razem mieszkaliśmy, pracował w fabryce, w cukrowni.

Niemiec jak mu tam kury pokradli Ruskie, to policję sprowadził. Chcieli robić tutaj u nas rewizję, ale nasz gospodarz nie pozwolił rewizji robić. Niemiec był, ale kiepski nie był.

Miałem 13 lat, ale robiłem w oborze przy krowach. 15 krów musiałem doić. Ręce mi się rozbierały, to dali mi takie uściski na ręce. Niekiedy usynałem pod tymi krowami ze zmęczenia. Ja z taką Ukrainką robiłem. Ona tam wywoziła obornik, czyściła, bo co dzień trzeba było to robić. No i tak my się tam dorabiali u Szwabów.

Ja się wybrałem raz rowerem w odwiedziny do kolegi



Młodzi Polacy wywiezieni do Niemiec (drugi od lewej: Michał Kubów, trzecia – Marianna Gorąca, dziewczynka siedząca – Stefcia Gorąca)

Grzyba z II części, który był na sąsiedniej wiosce. A Polakom nie wolno było rowerem jeździć nigdzie. No ale, że gospodarz mój Niemiec był grzeczny, dał mi rower. Jade, Niemcy budki mieli przy szosie, minąłem te budke. Ja się nie przyznawał, że jestem Polak. Pod kurtką miałem ubranie z naszywka „P”. Niemiec krzyczy „Halt, curik” na mnie. No to ja się cofnął z powrotem. Jadę z powrotem, a on wtenczas podeszedł do mnie i z jednej strony i z drugiej strony mi w twarz. Mówi: Co „Heil Hitler” cie nie obowiązuje powiedzieć. A ja wtenczas marynarkę odkręcam i pokazuje mu, że ja nie jestem Deutsch ale Polak. Ten za rower i do budki go postawił. Pyta się u jakiego bałora jestem. Powiedziałem. Zadzwoń do bałora i ja już na piechotę musiał do domu iść. Bałorowi kazał rower odebrać, tam go obszturcował trochę, że dał mi rower. No i później bałor do mnie mówi: Co by ci ubył Hitlera pozdrowić. Byłbyś wtedy objechał, ja ci więcej rowera nie dam. Dostał dobre bure za to. I nie dojechałem do tych Grzybów. Oni byli tam całą rodziną: Józef, siostra jego, matka. Ojca Józwa nie wzięli do Niemiec, bo był chory chyba.

W 1945 roku przyszło wyzwolenie, Amerykanie nas wyzwolili. Po wyzwoleniu zabierali nas do koszar niemieckich, Wickleken się nazywały. Tam byliśmy ze 2 miesiące. Z Polski nawoływali, krzyczeli „Rodacy, rodacy tu zboże się



Rozalia Gorąca wywieziona do Niemiec z dwiema córkami, pracowała w gospodarstwie u Niemca Paula Brambacha

marnuje, a wy siedzicie tam za granicą". Nawoływali, żeby wracać. Ojciec chciał wracać, a matka nie chciała. Był tam taki polski oficer i mówi: W Polsce komuna, tam nie ma po co jechać. Tam nie jest Polska Polską. Mamy czas do zastanowienia. Mama mówiła: Jedziem, jedziem. Amerykanie zawieźli nas do Polski pociągami. Ruskie wojska byli tutaj. Ja miałem rower, jakiś Ruski chciał mi ten rower zabrać. Ja tego rowera nie chciałem dać. Jakiś polski oficer podszedł do niego i tam tego Ruskiego zawstydył, odegnął go od tego rowera. Wtenczas te Amerykanie mówią: Widzicie co się robi, jeszcze macie szansę.

Kto chce wagonem może z powrotem wracać.

Dużo młodzieży wróciło, a my już pozostaliśmy w tym „polskim dobrobycie". Na Długi Kąt dojechaliśmy pociągami, a później pieszo do Łukowej. Łukowa była biedna, ani krówki, ani konika, niczego. W domu były gołe ściany, trzeba było wszystko kupować. Ja tam w czasie wojny trochę skór żem zdobył i to je sprzedaliśmy. Unra, czyli taka instytucja dawała zapomogę, dzięki niej tata dostał konia. I tak my to gospodarzyli, partaczili.

Red.

„JAK NAS WYGNALI, TYLE BYŁO MIENIA CO NA SOBIE”

Mieszkałem przed wojną na Kozakach. To była część Borowca. Wieś składała się z takich części: Borowiec, Błonie, Głuchy i Kozaki. Ojciec zmarł w styczniu w 1939 roku. Pochodził z Borowca, a matka z Podsośniny z domu Wołoszyn. Wołoszyn mieszkał niedaleko tej figury co jest w Podsośninie.

Pierwsze początki partyzantki to były takie, że pięciu mężczyzn było, którzy spotykali się u takiego gospodarza Szałuby i tam ktoś doskarżył, że oni tam spali w stodole. Po jakimś czasie Niemcy przyszli do naszej wioski i zegnali nas wszystkich pod dom sołtysa. Sołtys nazywał się Głuch, był z pochodzenia Ukraińcem. W każdym domu ludzie spali, bo to w nocy było. Jak Niemiec uderzył, nie wiem czym on tam uderzył, aż zamek w drzwiach wyleciał. Wpadli do mieszkania, ustawili broń i mówi taki jeden Niemiec, może Ślęzak był, bo tak po polsku zagadywał. Mówi: „Zbierajcie się wszyscy na plac tam do Głucha”. Wszystkich ludzi zegnali na ten plac i wyczytywali, Niemcy wyczytywali. To wtedy wyczytali tych kilku mężczyzn i Szałubową. Szałuby w tym czasie nie było



Od lewej: siostra Janina Osuch, mama Anna Osuch z domu Wołoszyn, Jan Osuch

w domu. Klimczaka wyczytali, Szałubę, Krynia, Barańskiego Janka, Głucha i jeszcze wielu innych. Położyli ich pod taką górką twarzą do ziemi i maszynowy karabin postawili niżej. Żołnierz się położył a reszcie ludzi kazali się rozejść do domu. Jak się ci ludzie rozeszli, to my zostaliśmy z siostrą i mamą położyliśmy się koło niej na ziemi. Nie pamiętam, w którym to było roku. W każdym razie zboża były takie małe jeszcze, takie zielone. My się pokładaliśmy z matką i później po jakimś czasie kazali nam wstać i pójść do domu. Tych mężczyzn i Szałubową pogнали taką drogą od wioski w las i tam ich wszystkich

rozstrzelali. Zostało dwoje dzieci Szałubów, chłopak i dziewczyna. Wtedy uciekł Barański Janek i ten chłopak Szałuba co został. Tych rozstrzelanych tam pochowali, zakopali ich po prostu, a ta dziewczynka siostra tego Szałuby, przychodziła tam kopała i płakała „Mamo

wstań”. Janek Barański z młodym Szałubą uciekł do partyzantki. Barański zginął tam gdzie prawdopodobnie w hrubieszowskim, jak poszli odbić Polaków. Ten Szałuba też uciekł i był w partyzantce. Później, jak już była akcja, Niemcy szli na oblężenie do lasu a on wylaź na drzewo i patrzył w tę stronę do wioski, czy może tam jakaś pomoc z wioski jest. Jak usłyszał, że Niemcy idą, to w takie krzaki uciekł i tam się granatem rozerwał. A ten Klimczak co też był wyczytany, to był ranny i uciekł kawałek w las i tam się wykończył w lesie.

Drugi raz jak Niemcy przyszli do wioski, to zegnali nas wszystkich na taki plac, a wioskę podpalili. Przegnali nas na tę drugą wioskę, na ten drugi Borowiec. Tam stodoła taka była na uboczu i do tej stodoły nas zagnali, ale w lesie odezwał się maszynowy karabin. To z partyzantki gdzieś

ktos strzelał i Niemcy zostawili nas w tej stodole, zabrali się i pojechali. Oni mieli nas spalić tak, jak na Szarajówce spalili. Tu była taka, Kostek się nazywała. Miała siostrę, która przy porodzie zmarła, to ona wzięła tego siostry syna na opiekę. Wychowała go razem ze swoim synem, bo oni z jednego roku byli. W 1939 roku jak wojna się rozpoczęła pobrali ich do wojska i obydwa razem poszli do wojska. Razem ich powołali i jednego dnia wrócili do domu. Później w akcję jak ta oblężenie była, co Niemcy spalili naszą wioskę, to jeden z nich mówi: „Mają mnie zabić i spalić, to niech mnie zabijają” i przez płot taki wy-



Od lewej: Jan Osuch z kolegą
o nieznanym nazwisku

soki przeskoczył. Już nie było mowy o ucieczce do lasu. Wioska nasza była przy lesie i jeden koło drugiego Niemcy stali, a on przez płot i w pole. No co to wtedy żyto było małe, takie zielone. Niemcy pokładli na płotach maszynowe karabiny i tak strzelali a ten leciał i padał, jak upadł tak i już później nie wstał.

Jeszcze dwóch Niemców poszło, jeszcze strzelali do niego. Jeden Niemiec nakopał mu butem ziemi na głowę, bo on leżał w bruzdzie, i przydeptał jeszcze. A tego drugiego to Niemcy prowadzali ze sobą po wsi. Strzelali wszystko kury, kaczki, gęsi, jaki tam drób był to strzelali a on chodził, zbierał i do samochodów zanosił w workach. Potem zagnali go do mieszkania, zabili i spalili w tym mieszkaniu. Wtedy dużo ludzi zabili. Na Borowcu było dużo Ukraińców, 2 rodziny Żydów (Szmul, Abramek, Sula i Hana) i Polacy. Więcej było Ukraińców jak Polaków. Te Żydy w lesie mieli schron. Sulę w akcję Niemcy zabili a Szmul przeżył prawdopodobnie. To był w starszym wieku człowiek. No i później jak już wioskę spalili, to gdzie my się mieli podziąć? Tułali my się tak po znajomych to tu, to tam. Chodziło się po zebranych żeby ludzie dali coś do jedzenia no bo nic nie było. Tylko tyle, że ubrane byli i tyle, ale boso. Poszliśmy na Osuchy. Na Osuchach mieszkaliśmy u takiej kobiety Padiasek. W lesie w Muroszkowie stały dwa domy i tam Padiasek był a w drugim mieszkała kobieta. To tam u tego Padiaska byliśmy. Tak się tułalo po tych takich starych znajomych jak był spokój. A jak była jakaś wiadomość, że Niemcy mają przyjść, bo jakiś wywiad działał, to uciekało się do lasu. W lesie jagód się nazbierało i tak się żyło. A co tam miał kto trochę to dzielili się ludzie. Nie wiem dokładnie ile ja to wtedy miałem lat, ja jestem z 7 stycznia 1927 roku.

Później wiadomość taka przyszła, że Niemcy mają przyjść na Osuchy ludzi łąpać. Uciekliśmy do lasu. Tam

w lesie przespaliśmy i rano tak, raniutko ze strony Osuch odezwał się karabin maszynowy. W lesie było dużo ludzi z końmi i z furmankami i jak ten karabin maszynowy się odezwał we wiosce, to ludzie zaczęli uciekać. Każdy uciekał w lesie w swoją stronę, gdzie kto mógł. Byli tacy co powiedzieli, że poddadzą się i nie będą uciekać. Jak my zaczęli uciekać, to Niemcy już podeszli pod nas i zaczęli strzelać z maszynowej broni. To myśmy uciekli a kogo kula popadła, to został tam na miejscu. Myśmy uciekli z tej góry. Nam dzięki Bogu udało się uciec, przedrzeć spod Osuch i do Łukowej. A tych resztę co się poddawali, ręce podnieśli do góry to ich rozstrzelali. I myśmy już uciekli z matką taki kawał w lesie, to tam słychać było maszynowe karabiny. To widać po tych ludziach strzelali a tych ludzi co się poddawali powięzali kolczastym drutem i z maszynowej broni rozstrzelali i jeszcze rzucili tam w nich dwa granaty. W tej kupie, w tej masakrze zostało jeszcze dwóch żywych mężczyzn. Po jakimś czasie ten jeden się odezwał, czy żyje ktoś i ten drugi się ten odezwał. No i tak się porozumieli. Jeden miał rękę trochę wolniejszą od tego drutu i jak ściągnął drut to razem z ciałem i tak to wszystko zostawił.

Myśmy uciekli, przeszliśmy do wioski Łukowa i tam my przenocowali, a we wiosce byli Niemcy. Na drugi dzień wysiedlili Łukowę. Wygnali wszystkich z domów, zegnali pod Chmielek i tam samochody przychodzili i zabierali do obozu do Zamościa za druty. Jak nas wygnali tyle było mienia co na sobie, bo wszystko zostało spalone.

W Zamościu oddzielali dzieci od rodziców. Mnie oddzielili i zawieźli do Lublina. W Lublinie na Majdanku byłem pięć miesięcy. Później Niemcy wybrali takich młodych, załadowali do wagonów towarowych i wywieźli do Niemiec. Po pewnym czasie pociąg stanął w lesie na takiej polanie i kazali nam wysiadać z tego pociągu. Potem przyszły wagony osobowe. Na tym placu w lesie spotkałem się z matką i siostrą. To już trzymaliśmy się razem. Załadowali nas do tych osobowych i wiem, że jak jechałem to taka duża stacja była nazywała się Breslau.

W Niemczech pracowałem w takiej fabryce Dormagen Fabryk Igier. To koło Renu było. Musieliśmy nosić literę „P” naszytą na ubraniu. Mieszkaliśmy w baraku. Razem z nami byli z córką Jelenie z Nowej Wsi. Byli z nimi też dziadki, ale ich wysłali z powrotem do Polski, bo nie nadawali się do roboty. W Niemczech byli z nami jeszcze Leśniaki z Łukowej mieszkający naprzeciw ośrodka zdrowia i Kędzierscy, którzy gdzieś koło szkoły mieszkali. Kędzierską bomba zabiła. Stała w oknie jak nastąpił wybuch i tym oknem ją wyrzuciło aż na dach baraku poleciała. Tam co noc samoloty latały. Zrzucały bomby i w dzień i w noc. Człowiek rano wstał i nie wiedział czy dzisiaj przeżyje do wieczora, w nocy nie wiedział czy do rana przeżyje. Jedną rodzinę to całą bomba zabiła. Baraki mieściły się koło torów i akurat lokomoty-



Ochronka dla polskich dzieci w Niemczech. Od lewej stoją: Frubys z pochodzenia Polka, Jan Osuch, druga kobieta Niemka Frau Blum, przed nią stoi Kędziński. W ostatnim rzędzie z tyłu pierwszy z prawej Leśniak.

wa stała, nadleciał samolot i w tę lokomotywę zaczęli zrzucać bomby ale trafili w barak i cała rodzina polska zginęła. W tym czasie gdy rodzice pracowali ich dziećmi opiekowały się dwie kobiety. Jedną z nich była Niemka Frau Blum. Druga to Frubys z pochodzenia Polka. Ona w pierwszą wojnę światową wyjechała do Niemiec i wyszła za mąż za Niemca, a że umiała po polsku to do tych

dzieci polskich była oddelegowana. Te opiekunki uczyły dzieci języka niemieckiego. No i później już do wyzwolenia pracowałem w tej fabryce. Po wyzwoleniu powróciłem do Polski i szukało się jakiejś pracy, żeby coś zarobić, żeby coś do jedzenia było.

(Relacja Jana Osucha)

Piosenka obozowa

Lagrze ty mój lagrze
smutne tu mieszkanie
Niejeden zapłacze,
gdy się tu dostanie
I ja też płakałam,
gdym się tu dostała
Gdy mi kierowniczką
szare koce dała x2
Gdy idę z fabryki,
to rachuje słupy
I dziękuję Bogu
za brukwiane zupe x2
Ależ Pan Bóg dobry
i czuwa nad nami
Bo już rano słyszę
„austehen”! nad uszami

Piosenkę zapamiętała E. Turczyniak z Babic

ZESTAWIENIE ZBIORCZE

mieszkańców Gminy Łukowa, wywiezionych do obozów
podczas akcji pacyfikacyjno-wysiedleńczej, prowadzonej przez Niemców
w lipcu 1943 roku

/obóz Zamość, Zwierzyniec i koncentracyjny Majdanek/

OBOZY	MAJDANEK					ZWIERZYNIEC - ZAMOŚĆ				
Miejscowość	M	K	Dz	Razem	Rodz.in	M	K	Dz	Razem	Rodz.in
Łukowa	388	410	316	1.114	250	278	308	299	885	190
Chmielek	1	2	2	5	1	5	3	3	11	3
Pisklaki	4	2	4	10	3					
Szostaki	20	15	15	50	14					
Kozaki	14	19	24	57	12					
Osuchy	17	16	16	49	14					
Szarajówka	1	3		4	2					
Borowiec						1	1	3	5	1
Razem:	445	467	377	1.289	296	284	312	305	901	194

Zabito podczas akcji 51 osób:

- mężczyzn 39
- kobiet 10
- dzieci 2

Ogółem gmina:

- 1. Osób - 2.190
- 2. Rodzin - 490

W tym:

- 1. Mężczyzn - 729
- 2. Kobiet - 779
- 3. Dzieci - 682

WZORCE OSOBOWE

prof. Jerzy Markiewicz

Imponują nam ludzie, którzy swoim życiem lub działaniem wywołują podziw, szacunek, uznanie. Kwalifikujemy bowiem ich postępowanie ponad przeciętność przyjętych norm społecznych lub moralnych. Szukamy i odwołujemy się do nich jako wzorców osobowych. Przeważnie nie zdając sobie sprawy, że żyli bądź aktualnie znajdują się wśród nas – często sąsiedzi, znajomi itp.

Służyć ma temu celowi przekazana do obrotu społecznego relacja (część) Jana Palinki pt. „Walka i śmierć żołnierza Batalionów Chłopskich Bronisława Garbacza w Podsośninie”. Podane w relacji wydarzenia miały miejsce w czasie Postania Zamojskiego, będącego obroną przed niemiecką kolonizacją i wysiedleniami ludności polskiej Zamojszczyzny. Publikowany materiał ukazuje dwóch bohaterów: syna Bronisława, młodego, pełnego marzeń patriotę, z wiarą i przekonaniem o konieczności walki z niemieckim okupantem, gotowym bronić z narażeniem życia swojej wsi; ojca Macieja, statecznego, mądrego, doświadczonego, gotowego do poświęceń z utratą życia wyłącznie dla bezpieczeństwa rodziny i mieszkańców Podsośniny.

Relacja sygnalizuje również inną ważną problematykę. Niewątpliwie będzie ona przyczyną kontrowersji i przeciwnych stanowisk. Za publikacją relacji przemawia również potrzeba jej społecznej weryfikacji.

Zaniechano publikacji końcowego fragmentu relacji, odnoszącego się do pogrzebu ofiar: ojca i syna oraz zawierającego wiadomości o pierwszych latach okresu powojennego.

Po upływie 18 lat od zakończenia II wojny światowej Jan Palinka złożył relację, która została spisana 19 IX 1962 r. w Łukowej przez Jerzego Markiewicza w obecności świadków: Jana Kuśmierza, Stanisława Słomy i sędziego Zbigniewa Zbyszewskiego. Znajduje się ona w prywatnym zbiorze Jerzego Markiewicza.

Opracowania redakcyjnego pod względem merytorycznym i formalnym (poprawki stylistyczne itp.) dokonał Jerzy Markiewicz. Zachodziła uzasadniona potrzeba nieujawniania nazwisk niektórych osób.

Odstąpiono od dokonywania interpretacji bądź oceny publikowanej relacji – dokumentu autorstwa Jana Palinki, pozostawiając tę kwestię w wyłącznej gestii Czytelników.

Jan Palinka

Walka i śmierć żołnierza Batalionów Chłopskich Bronisława Garbacza w Podsośninie

W czasie okupacji niemieckiej nie należałem do żadnej organizacji podziemnej. Jednak byłem dobrze zorientowany w istnieniu i działalności organizacji chłopskiej

pod nazwą Bataliony Chłopskie, bowiem należał do tej organizacji ruchu oporu mój szwagier – brat żony, Bronisław Garbacz, syn Macieja i Marianny z d. Strus, lat 20, urodzony i zamieszkały we wsi Podsośnina gminy Łukowa pow. biłgorajskiego, rolnik z zawodu.

We wrześniu 1939 r. na polach wsi Podsośnina i Łukowa miała miejsce wielka i krwawa bitwa wojsk polskich z Niemcami.

Po tej bitwie Bronisław Garbacz przyniósł karabin i amunicję. Karabin schowałem do swojej studni, gdyż uważałem, że Bronisław Garbacz jest młodym, niedoświadczonym chłopcem i posiadanie przez niego karabinu może spowodować nieszczęście na całą rodzinę. Tym bardziej bałem się, gdyż wówczas Garbaczowie mieszkali u mnie, bowiem ich gospodarstwo w wyniku działań wojennych i bitwy pod Podsośniną zostało doszczętnie spalone.

Amunicję jednak Bronisław Garbacz zachował w tajemnicy przede mną i przed wszystkimi innymi osobami.

Ponieważ Bronisław Garbacz był zdenerwowany, awanturował się, podejrzewając, że ktoś ukradł mu karabin, po upływie paru miesięcy powiedziałem jego bratu, Wojciechowi Grabaczowi, że wrzuciłem karabin do studni.

Początkowo Wojciech Garbacz sam usiłował wyjąć karabin, ale mu się to nie udało, tym bardziej, że mu na to nie zezwalałem. Wtedy powiedział Bronisławowi, gdzie jest jego broń.

W zimie 1942/43 Niemcy rozpoczęli wysiedlanie w powiecie zamojskim. Wówczas dowiedziałem się, że Bronisław Garbacz należy do tajnej organizacji wojskowej. Chłopcy ze wsi Podsośnina zaczęli szkolić się i często mieli zebrania i odprawy.

W styczniu 1943 r. zostało zarządzone pogotowie bojowe w organizacji BCh. Wtedy Bronisław Garbacz wyciągnął



Rodzina Garbaczów. Pierwszy od lewej Bronisław, Eugenia, Wojciech siedzą Maria i Maciej

karabin ze studni. Wyglądało to w ten sposób, że przyszedł wieczorem do mnie i domagał się ode mnie karabinu. Twierdził, „nadeszła chwila, kiedy jest on bardzo potrzebny”. Przywiązaliśmy motykę do tyczki i wyciągnę-

liśmy go ze studni. Bronisław Garbacz wyczyścił karabin w oborze, założył 5 sztuk amunicji i poszedł.

Był bardzo zadowolony i szczęśliwy z posiadania własnej broni.

Od tego czasu Bronisław Garbacz trzymał broń w kącie sieni. Dodam, że w międzyczasie jego teściowie zabudowali chlew, wydzielając w nim małe mieszkanie.

W początkach lutego 1943 r., kiedy działania niemieckie przeniosły się na teren gminy Aleksandrów i Łukowa, członkowie organizacji BCh w Podsośninie otrzymali rozkaz, że w przypadku pojawienia się Niemców wszyscy chwycą za broń i będą z nimi walczyć. Każdy z żołnierzy otrzymał dokładne zadanie i stanowisko ogniowe. Stan przygotowania bojowego trwał bez przerwy.

W dniu 9 lutego 1943 r. w Podsośninie odbywało się zebranie organizacji BCh, w czasie którego potwierdzono, że w przypadku pojawienia się Niemców wszyscy chwycą za broń i będą bronić wsi.

Trzeba trafić, że właśnie w trakcie trwania odprawy od wsi Aleksandrów nadjechali Niemcy, a ściślej mówiąc – własowcy, będący w służbie niemieckiej. Zebranie przerwano, a żołnierze rozbiegli się do domów. Także Bronisław Garbacz przybiegł do mieszkania, złapał karabin i chciał wybiec w pole. Matka, Maria Garbaczowa, nie chciała go puścić, przekonując o bezcelowości działania tego rodzaju. Prosiła go, by został w domu. Na to Bronisław odpowiedział matce: „Mamusia dobrze wie, jak ludzie cierpią i nadeszła chwila, aby to zakończyć”. Wyrwał się matce i poszedł. Wybiegł w pole na południe od zabudowań i wyskoczył na wygon wiejski. Niemcy zauważyli go i zeskoczywszy z furmanek, zaczęli strzelać z karabinu maszynowego. Garbacz położył się w śniegu na wygonie i zaczął ostrzeliwać Niemców. Wywiązała się regularna strzelanina. Niemcy ruszyli do natarcia, ale jego ogień uniemożliwiał im przesuwanie się do przodu. Natomiast Garbacz, cały czas ostrzeliwując się, czołgał się do tyłu, w kierunku wschodnim na tzw. Bagienko. Na razie wszystko przebiegało pomyślnie dla niego.

Zorientowawszy się w sytuacji, Niemcy zabiegli go z boku i postawili drugi karabin maszynowy koło Gałki. W pewnym momencie, podczas gdy walka trwała nadal, Garbacz doczołgał się do drogi polnej, na której była grobla do przejazdu. Ostrzeliwany od przodu, wspiął się na groblę, chcąc ją przeskoczyć, a ściślej mówiąc – przeczołgać się przez nią. Został jednak ostrzelany z karabinu maszynowego ustawionego koło Gałki i zabity postrzałem w głowę.

Niestety, mimo wcześniejszych rozkazów i ustaleń, żaden strzał nie padł ze strony pozostałych żołnierzy. Pomoc nie nadeszła, mimo że walka trwała kilkanaście minut, a Garbacz czołgał się około 120 metrów.

Własowcy zostawili ciało Garbacza, ale na nieszczęście znaleźli przy nim dowód osobisty – kenkartę, która jednak zmyliła ich, gdyż zawierała wpis o zamieszkaniu we

wsi Łukowa. Niemcy zabrali karabin, 250 sztuk amunicji i pojechali do Osuch, a stamtąd na kol. Łukowską, wszędzie okazując ludziom dowód Garbacza w celu ustalenia jego tożsamości.

W kolonii Łukowskiej Lucjan J. zidentyfikował go, prawdopodobnie nie wiedział, o co chodzi. Kiedy chciał wycofać swoje oświadczenie, siłą wsadzili go na furmankę i zmusili do przywiezienia ich do Podsośniny.

Matka Garbacza, brat Wojciech i siostra Genowefa, zorientowawszy się w sytuacji, uciekli. Także wszyscy mieszkańcy uciekli ze wsi. Niestety, własowcy ujęli ojca Bronisława Garbacza, Macieja, lat 72, który z uwagi na podeszły wiek, nie zdołał uciec. Zabrali go na furmankę, wykrzykując, że wychował bandytę i sam jest bandytą i przywieźli go do wsi Olchowic. Pojmany i własowcy razem pili wódkę u miejscowego sołtysa. Dawało to Maciejowi możliwość ucieczki. Namawiał go do niej sam sołtys. Na to on odpowiedział: „wiem dobrze, że aresztowanemu nie wolno uciekać”.

Znałem dobrze mojego teścia. Był to człowiek rozsądny i mądry i jestem pewny, że nie uciekł, gdyż nie chciał sprowadzić na wieś i rodzinę represji.

Następnie przewieźli go do Łukowej i wsadzili do piwnicy miejscowego gospodarza, Jana Kurowskiego. Znów była okazja do ucieczki, gdyż piwnica miała dwa wejścia. W sieni przed wejściem do piwnicy stała warta, ale od podwórza, gdzie sypano kartofle, było drugie wejście, niestrzeżone, którego Niemcy nie zauważyli. I znów nie chciał skorzystać z szansy ucieczki.

Razem z Maciejem Garbaczem zostali osadzeni w tej piwnicy sklepowy z Aleksandrowa – nazwiska nie znam i Józef Osuch z Podsośniny. Józef Osuch uciekł, korzystając z tego właśnie drugiego wyjścia.

Nazajutrz własowcy zabrali na furmankę Macieja Garbaczę i sklepowego z Aleksandrowa i tego samego dnia, tj. 10 II 1943 r. obu rozstrzelali przy drodze w pobliżu Józefowa.

Wyjaśniam przy tym, że ciało chciałem zabrać jeszcze tego samego dnia, lecz nie pozwoliła mi tego uczynić miejscowa kobieta, mieszkająca w pobliżu, prawdopodobnie Momontowa. Twierdziła, że gdyby ktoś chciał zabrać ciało, to powinien zameldować o tym żandarmerii i uzyskać zezwolenie na zabranie zwłok z posterunku.

W dniu 12 II 1943 r. Bronisław i Maciej Garbaczowie zostali pochowani na cmentarzu parafialnym w Łukowej.

Łukowa, dnia 19 czerwca 1962 r.

Relację przyjął (...) Jerzy Markiewicz zam. w Lublinie	Relację złożył (...) Jan Palinka zam. w Łukowej, cz. I, pow. biłgorajskiego,	
Świadkowie		
(...) Zbigniew Zbyszewski zam. w Biłgoraj	(...) Stanisław Słoma zam. w Łukowej cz. II, pow. biłgorajskiego	(...) Jan Kuśmierz zam. w Łukowej cz. II pow. biłgorajskiego

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ



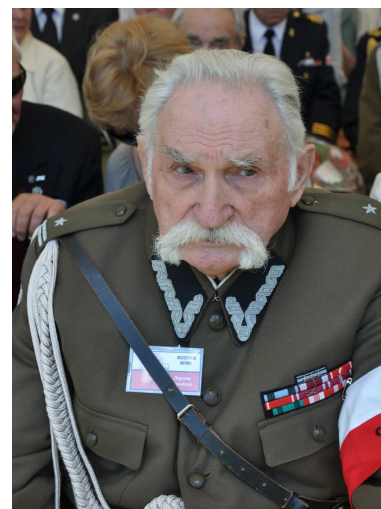
Uczestnik bitwy nad Sopotem śp. **Bronisław Barczyński ps. „Karaś”** zm. 23 czerwca 2012 r. Urodzony 29 kwietnia 1926 r. w Aleksandrowie, zamieszkały ostatnio w Czarlinie, woj. pomorskie. Od 1943 r. był żołnierzem AK Kompanii Warszawskiej kpt. Tadeusza Sz t u m b e r k – R y c h t e r a ps. „Żegota”, a od 1944 r.

I Kompanii Sztabowej Inspektoratu Zamojskiego AK dowodzonej przez por. Adama Haniewicza „Woynę”. W dniu 23 września 1943 r. uczestniczył w rozbiciu więzienia gestapo w Biłgoraju. W walce z liczącą trzysta osób niemiecką załogą miasta, uwolniono 78 więźniów. Wśród uwolnionych znajdował się prof. dr Ludwik Ehrlich „Farley”, szef Biura Informacji i Propagandy (BIP). Na początku października 1943 r. wziął udział w koncentracji oddziałów partyzanckich w pobliżu Rap Dylańskich koło Biłgoraja. Rankiem 5 października zgrupowanie zostało otoczone przez 2 kompanie wojska i żandarmerii niemieckiej. W wyniku zażartej walki oddziały niemieckie wycofały się. Nocą z 23 na 24 października 1943 r. uczestniczył w akcji na ufortyfikowany posterunek policji ukraińskiej w Księżpolu w powiecie biłgorajskim. W 1944 r. był uczestnikiem turnusu szkoleniowego (marzec–kwiecień) na Kursie Młodszych Dowódców Piechoty „Wira”. W czerwcu 1944 r. jako żołnierz oddziału „Woyny” brał udział w walkach zgrupowania mjr Edwarda Markiewicza „Kaliny” w lasach Puszczy Solskiej pod Osuchami. W 2007 roku Prezydent RP Lech Kaczyński przyznał Panu Barczyńskiemu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.



Uczestnik bitwy nad Sopotem śp. **Zbigniew Kowalczyk ps. „Szczelina”** – zmarł w maju 2013 r., urodzony 14 kwietnia 1927 r. w Bondyrzu, zamieszkały obecnie w Mszczonowie. Był żołnierzem I batalionu PO 9 Inspektoratu Zamojskiego. Do organizacji wojskowej ZWZ–AK należał od listopada 1941 r. do lipca 1944 r. Uczestniczył w kilku znaczących akcjach

dywersyjnych obejmujących minowanie, niszczenie torów, mostów i stacji kolejowych na tranzyście kolejowym Lublin – Lwów. Zgodnie z decyzją dowódcy baonu został przydzielony do kontaktów z oddziałem partyzantki radzieckiej dowodzonej przez B. Szangina. Należało do niego przeprowadzanie wywiadu poprzedzającego akcję, współdziałanie w jej zaplanowaniu i wykonaniu. Walczył w bitwie koło Bondyrza 02.02.1943 r. W dniu 5 marca 1944 r., gdy dywizja partyzantki radzieckiej im. Kowpakowa została okrążona przez wojska hitlerowskie w rejonie Kosobud, wykonał z wielkim poświęceniem prośbę płk. Werszyhory przedzierając się dwukrotnie przez niebezpieczne umocnienia wroga, w celu rozpoznania najdogodniejszego miejsca do wyjścia dywizji z okrążenia. Wspólnie z partyzantką radziecką zniszczył most kolejowy w Zwierzyńcu. W czerwcu 1944 r. wziął udział



w bitwie koło Górecka. W tym samym miesiącu przeprowadził lasami batalion „Rysia” dowodzony przez plut. Antoniego Warchoła „Szczerbę” w rejon koncentracji zgrupowania mjr Edwarda Markiewicza „Kaliny”. Zbigniew Kowalczyk postanowił uczestniczyć w działaniach zgrupowania. Został przydzielony do dyspozycji kpt. Wiktora Przyczynka „Bora” jako jego adiutant. Ponieważ dobrze znał okoliczne wsie kpt. „Bór” powierzył mu zadanie zorganizowania zaopatrzenia w żywność zgrupowania „Kaliny”. Przy tej okazji przeprowadzać miał również rozpoznanie ruchów wojsk niemieckich. W bitwie pod Osuchami przedzierał się z okrążenia jako ochotnik grupy szturmowej oddziału „Corda” w rejonie Krzywej Górki.



Uczestnicy bitwy w Osuchach (od lewej: śp. Józef Mękal, śp. Bronisław Barczyński, śp. Bronisław Sikora)



Uczestnik bitwy nad Sopotem śp. **Waław Kuliński ps. „Ryś”**, zmarł 8 marca 2013 roku. Urodzony 23 kwietnia 1921 r. w Biłgoraju, zamieszkały także w Biłgoraju. Był żołnierzem oddziału AK ppor. Józefa Steglińskiego „Corda”, jako dowódca drużyny w plutonie chor. Tadeusza Piotrowskiego „Pazura”. Do organizacji ZWZ–AK należał od stycznia 1940 r. do lutego 1946 r., gdzie pełnił funkcję łącznika i wywiadowcy. W pobliżu gajówki Kociołki, w której wówczas mieszkał, przechowywał magazyn żywności, broni i amunicji. W marcu 1944 r. wstąpił do oddziału leśnego ppor. Józefa Steglińskiego „Corda”, w którym ukończył Szkołę dla Młodszych Dowódców Piechoty z pierwszą lokatą. Był to oddział szkoleniowy i zarazem dywersyjny, podejmujący brawurowe akcje na urzędy gminy, tartaki, nadleśnictwa, magazyny i sklepy administrowane przez okupanta. „Ryś” uczestniczył w tych akcjach i w wielu przypadkach przeprowadzał rozpoznania terenu działania. W czerwcu 1944 r. uczestniczył w walkach zgrupowania mjr Edwarda Markiewicza „Kaliny” podczas akcji Wehrmachtu pod kryptonimem „Sturmwind II” w lasach Puszczy Solskiej pod Osuchami, m. in. jego pluton miał za zadanie opóźnić marsz nieprzyjaciela w głąb lasu. W ramach akcji „Burza” w dniu 23 lipca 1944r. zorganizował zasadzkę na wycofujących się z frontu wschodniego Niemców na szosie Biłgoraj – Zwierzyniec około 2 km od Biłgoraja na wysokości wsi Wola Mała. Zasadzkę przeprowadziło 12 żołnierzy AK z oddziału „Corda” i „Skrzypika”. W wyniku tej akcji zlikwidowano 9 – ciu Niemców, zdobyto kilka wozów taborowych z żywnością i różnym sprzętem. W nocy 27 maja 1945 r. wziął udział w akcji uwolnienia żołnierzy AK z aresztu i więzienia Urzędu Bezpieczeństwa w Biłgoraju. Udzielał pomocy kolegom z AK ukrywającym się przed UB m.in. Lucjanowi Hajdukowi ps. „Ogień”, któremu udało się zbiec z aresztu w Biłgoraju. W 1946 r. został aresztowany przez UB w Biłgoraju, a po zwolnieniu z aresztu był kilkakrotnie wzywany i przesłuchiwany. W latach osiemdziesiątych aktywnie działał w NSZZ „Solidarność”. Przez wiele lat pełnił funkcję Prezesa Światowego Związku Żołnierzy AK Regionu i Obwodu Biłgoraj. Stan zdrowia nie pozwalał mu na dalszą działalność patriotyczną i społeczno-polityczną. W 2007 roku Prezydent RP Lech Kaczyński przyznał Panu Kulińskiemu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Uczestnik bitwy nad Sopotem śp. **Marian Witkowski pseudonim „Witek”**, zmarł 3 września 2012 r. „Witek” był żołnierzem oddziału AK por. Edwarda Błaszczaka „Groma”. W oddziale partyzanckim „Wira” znalazł się wiosną 1944 r. i został przydzielony do ochrony szpitala leśnego w drużynie kpr. Władysława Drygasa „Żbika”. Ochrona szpitala wchodziła jednocześnie w skład drużyny minerskiej inżyniera-pirotechnika por. Stanisława Kowalskiego „Huka”. W dniach 17–20 czerwca 1944 r. drużyna ta wykazała dużą aktywność, a Marian Witkowski znacznie przyczynił się do jej dokonań. Uczestniczył w zakładaniu min przyciskowych i elektrycznych we wsi Tereszpól, między przysiółkami Zaorenda i Zygmunty oraz min samoczynnych na południe od Tereszpola, przy końcu bitej drogi do Górecka. Brał również udział w minowaniu drogi Aleksandrów–Józefów i zniszczeniu mostu na południe od leśniczówki Św. Trójcy. Wraz z drużyną minerską zakładał pole minowe na drodze gajówka Starzyzna–wieś Bukownica oraz miny samoczynne na przysiółku mostowym rzeki Brodziki. Współdziałał także przy zniszczeniu mostu na Ratwicy i minowaniu wielu dróg leśnych, ścieżek, przejść i brodów na rzekach i strumykach w obrębie terenu akcji przeciwpartyzanckiej „Sturmwind II”. Ponadto w czerwcu 1944 r. walczył w lasach Puszczy Solskiej w zgrupowaniu mjr Edwarda Markiewicza „Kaliny”. Z okrążenia przebił się pod Osuchami z oddziałem „Wira” wraz z całą grupą minerską „Huka”. Zaangażowany był także w działania podczas akcji „Burza”. Po przejściu frontu był poszukiwany przez UB i musiał uciekać na ziemie zachodnie chcąc uniknąć aresztowania. Ukrywał się w Świebodzinie. Śp. „Witek” był każdego roku w Osuchach. Bardzo serdeczny i skromny kolega. Chętnie brał udział w uroczystościach rocznicowych, służąc pomocą i radą. Relacje z Jego udziału w bitwie pod Osuchami można znaleźć w „Zeszytach Osuchowskim”.



PROMIENIUJĄCA WARTOŚCIAMI PATRIOTYZMU

Wspomnienie o śp. Rozalii Osuch – Jaczewskiej – wybitnej postaci rodem z Łukowej (1921–2013)



19 kwietnia 2013 roku zmarła prof. dr hab. med Rozalia Osuch – Jaczewska – lekarz pedia- tra, neonatolog Klin. Neonatologii ŚAM w Katowicach Ligocie.

Urodziła się 18 lip- ca 1921 roku we wsi Łukowa w rodzinie rolnika Jana i Agnieszki z domu Kraczek. Szkołę

powszechną ukończyła w rodzinnej miejscowości. W 1934 roku rozpoczęła naukę w Gimnazjum Humani- stycznym w Tomaszowie Lubelskim przerwana w 1939 roku. W czasie okupacji pracowała (15.01.1940 – 30.07.1944) jako telefonistka w Agencji Pocztowo – Tele- komunikacyjnej w Łukowej k. Biłgoraja. Była sanitariusz- ką i łączniczką wywiadu oddziałów partyzanckich AK, działających w Puszczy Solskiej na Zamojszczyźnie. Bra- ła udział w wielu partyzanckich akcjach bojowych od- działu „Groma”. Od 1970 roku członek ZBoWiD, członek

zarządu Klubu 9. pułku piechoty Legionów AK Ziemi Zamojskiej przy 27. Dywizji Wołyńskiej AK w Warsza- wie (od 1978), członek Zarządu Okręgu Śląskiego Świa- towego Związku Żołnierzy AK (1989), a od 1991 członek zarządu koła tegoż związku w Katowicach. Odznaczona m. in.: Medalem Wojska (trzykrotnie), Krzyżem AK, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Kawalerskim OOP, Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką „Za wzorową pracę w służbie zdrowia”, Odznaką „Za zasługi w walce z ka- lectwem”, Wawrzynem Lekarskim – najwyższym wy- różnieniem przyznawanym przez Śląską Izbę Lekarską.

Do bezpośrednich trwałych osiągnięć Pani Profesor nale- żało wychowanie i ukształtowanie całego pokolenia neo- natologów, którzy obecnie odczuwają jej odejście jako niepowetowaną stratę. Podobnie całe rzesze rodziców, a niejednokrotnie ich dzieci, zawdzięczają Pani Profesor nie tylko zdrowie, ale i życie.

W pamięci śląskiego środowiska lekarskiego pozostała bardzo mocno zarysowaną postacią promieniującą war- tościami patriotycznymi, oddania chorym i wierności przysiędze Hipokratesa. Była wieloletnim wojewódzkim konsultantem w dziedzinie neonatologii, współtwórcą specjalizacji z neonatologii, prezesem fundacji Pomocy Noworodkom Śląska, współorganizatorem Polsko – Szwajcarskiego Programu „Matka i Dziecko”.

Z KALENDARZA IMPREZ KULTURALNYCH GOK ŁUKOWA

PIEŚNI PASYJNE W CHMIELKU (3 MARCA 2013)

Coroczne spotkanie z pieśnią pasyjną, podtrzy- mujące tradycję śpiewu starych pieśni wielkopostnych o specyficznej melodii i bogatej w przeżycia duchowe

treści odbyło się w kościele w Chmielku dnia 3 marca. Wzięły w nim udział wszystkie Zespoły Śpiewacze i chóry dwu parafii Łukowa i Chmielk.

W niedzielnym śpiewaniu uczestniczy- ła spora grupa młodzieży: zespół mło- dzieżowy z Babic pod kierownictwem pana Tadeusza Kubów, łukowski chór „Harmonia” pod dyрекcją pana Sławo- mira Kuczka oraz chmieleckie KSM. Drogę Krzyżową „profesjonalnie” pro- wadziła chmielecka młodzież, którą opiekuje się ks. proboszcz Marek Two- rek

GOK w Łukowej wszystkich wykonaw- ców obdarował najnowszym numerem

„Gońca Łukowej” oraz upominkami z dalekiej Jerozoli- my dostarczonymi na czas dzięki uprzejmości chmielec- kich pielgrzymów.



ŁUKOWSKIE PANIE ŚWIĘTOWAŁY (10 MARCA 2013)

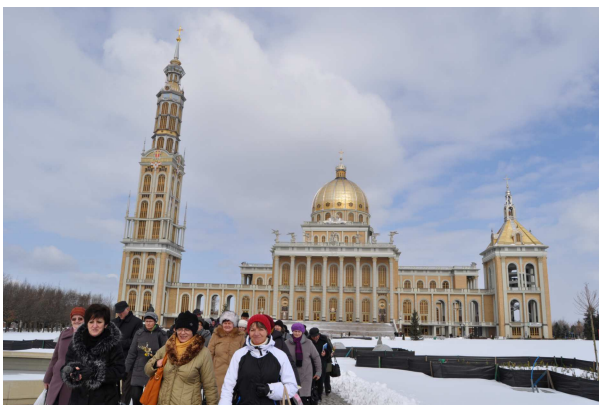
W drugą, zimną niedzielę marca wszystkie panie z Gminy Łukowa zaproszone zostały przez GOK na program artystyczny z okazji Ich święta, zwany Babosiadą. Na scenie zobaczyliśmy wiele: piosenki z lat 60 – tych, balet, wiązanki ludowo – instrumentalne, kabaret, big-bit, aforyzmy, fraszki, wierszyki i scenki. Zaprezentowały to połączone siły dwu chórów: „Harmonia”

i „Musicus” (ponad 70 osób) działające pod fachowym kierownictwem dyrygenta pana Sławomira Kuczka. Piękne słowa, którymi czarowali widownię młodzi mężczyźni wybrała pani Waleria Okoń. Bogaty program, bardzo rozbudowany i różnorodny pozwolił każdej z pań przeżyć niezwykle chwile.



ŁUKOWIANIE I ICH WKŁAD W BUDOWĘ SANKTUARIUM W LICHENIU (23 – 24 MARCA 2013)

Świętowanie łukowskich pań na występach się nie skończyło. GOK zabrał 23 i 24 marca głównie kobiety z zespołów śpiewaczych na 2 – dniową wycieczkę. W sobotę zobaczyliśmy kilka warszawskich zabytków, zlokalizowanych na Starówce. Było to w ekspresowym tempie metra, którym zresztą też jechaliśmy. Odrobinę dłużej zatrzymaliśmy się przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki i w Jego muzeum. Wieczorem dotarliśmy do głównego celu naszego pielgrzymowania – Sanktuarium Matki Bożej Licheńskiej. Po porannej Mszy św. w kościele św. Doroty, poświęceniu palm, jako że była to Niedziela Palmowa, zostaliśmy przyjęci całą liczącą 107 osób grupą przez ks. Kustosza Makulskiego – pomysłodawcę i budowniczego sanktuarium Maryjnego w Licheniu. Przez lata łukowscy parafianie przyjeżdżali do Lichenia, aby pomagać uczynić to miejsce, tak pięknym jak jest dzisiaj.



Śmiało można powiedzieć, że zasłużyli się dla tego miejsca. Tak uważa także ksiądz Eugeniusz Makulski. Po bardzo wzruszającym błogosławieństwie każdego z nas powiedział: „Udało się Matce Bożej ludzi z Łukowej do siebie przyciągnąć, że całymi latami przyjeżdżali gromadami. Mężczyźni, kobiety, ażeby właśnie budować sanktuarium: sprzątać, budować, budować Golgotę. A poza tym jak przyjeżdżali to też przywieźli grosza na budowę. Dlatego mogę śmiało powiedzieć, że nie ma w Polsce drugiej takiej parafii jak Łukowa związanej taką wielką miłością i ofiarą z tym sanktuarium. Jestem przekonany, że Boża Matka Licheńska bardzo się ucieszyła waszą wizytą zwłaszcza, że jesteście pierwszymi skowronkami w sezonie pielgrzymkowym”.

Dopełnieniem pielgrzymki stało się zwiedzanie wspaniałej licheńskiej świątyni, oraz terenów do niej przylegających. Mimo, że pokryte śniegiem i warstwą lodu sprawiały niesamowite wrażenie.

WIOSENNY POBÓR KRWI (24 MARCA 2013)

Gdy jedni pielgrzymowali inni pomagali ludziom potrzebującym. W Niedzielę Palmową 24 marca Łukowska Parafia Wniebowzięcia NMP zorganizowała pobór krwi. Oczywiście zakończony sukcesem. Krew oddało 68 osób. Wszyscy krwiodawcy poparli pomysł nadania klubowi

imienia śp. ks. Marka Sobiłło. Miłym akcentem było obdarowanie zespołu wyjazdowego pobierającego krew poświęconymi w kościele palmami oraz gazetą „Mój Kościół” przez ks. Proboszcza.

OBCHODY 150. ROCZNICY POWSTANIA STYCZNIOWEGO W ŁUKOWEJ (14 KWIETNIA 2013)

14 kwietnia 2013 r. z inicjatywy GOK w Łukowej odbyły się uroczystości upamiętniające 150. rocznicę bitwy pod Borowymi Młynami. Poprzedziły je dwa konkursy dla dzieci i młodzieży.

8 kwietnia uczniowie szkół podstawowych z terenu Gminy Łukowa wzięli udział w teście dotyczącym bitwy 16 kwietnia 1863 r. stoczonej pod Borowymi Młynami. Zwycięzcami tego konkursu zostali:

1 – Ola Pluskwa kl. IV, 2 – Paulina Bryła kl. IV, 3 – Gabriela Turek kl. IV, 4 – Dominika Słoma kl. VI, 5 – Anastasija Konopka kl. IV

11 kwietnia w Józefowie odbył się Regionalny Konkurs Recytatorski im. Mieczysława Romanowskiego organizowany od 13 lat przez domy kultury w Łukowej i Józefowie. Uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych z całego powiatu biłgorajskiego podjęli się recytacji utworów tego wybitnego poety doby romantyzmu, który biorąc udział w bitwie pod Borowymi Młynami i bohatersko ginąc pod Józefowem na stałe wpisał się w historię naszego terenu.

Wśród laureatów tegorocznego konkursu znaleźli się: w kategorii młodzież licealna – **Rima Saleh z LO w Józefowie**, w kategorii młodzież gimnazjalna: **Jakub Buczek** i **Amelia Ćwik** z Gimnazjum w Łukowej, **Natalia Łagoźna** z Gimnazjum w Józefowie. Wyróżnieni zostali: **Szymon Kita** z Gimnazjum w Łukowej, **Patrycja Lekan** i **Wiktoria Zaśko** z Gimnazjum w Józefowie i **Konrad Stec** z Gimnazjum w Obszy.



Uroczystość patriotyczna w Łukowej 14 kwietnia była momentem kulminacyjnym Gminnych Obchodów Roku Powstania Styczniowego. Rozpoczęła się koncertem pieśni z okresu powstania styczniowego w wykonaniu miejscowego Chóru „Harmonia” i prelekcją p. Tomasa Brytana poświęconą głównie kapelanom oddziałów powstańczych, w tym Ks. Karolowi Kobrzyńskiemu, wikariuszowi parafii Łukowa.

O godz. 12:00 rozpoczęła się Msza św. w intencji poległych w bitwie pod Borowymi Młynami powstańców.



W homilii Ks. Proboszcz łukowski Waldemar Kostrubiec zwrócił uwagę na spoczywający na nas wszystkich obowiązek służenia sprawom naszej Ojczyzny. Po Mszy św. wręczone zostały nagrody finalistom konkursu o Borowych Młynach. Głos zabrał Nadleśniczy Nadleśnictwa Józefów dr Leszek Dmitroca, który poinformował zebranych o inicjatywie upamiętnienia wszystkich miejsc bitew z okresu powstania styczniowego poprzez ustawienie specjalnych tablic informacyjnych. Nadleśnictwo miało też swój finansowy wkład w uroczystościach rocznicowych w Łukowej.

Po Mszy św. pocztę sztandarową, Orkiestra Dęta z Obszy, „Kosynierzy”, młodzież szkolna, władze samorządowe oraz goście tj. p. Starosta Stanisław Schodziński, leśnicy, Organizacja „Strzelców”, poczet sztandarowy Szkoły Podstawowej im. Mieczysława Romanowskiego w Józefowie udali się na cmentarz. Przy pomniku powstańców styczniowych złożone zostały kwiaty. Odśpiewano hymn „Boże coś Polskę”. Wszystkim zebrany podziękował Wójt Gminy Łukowa Stanisław Kozyra. Pani dyrektor GOK Wiesława Kubów zaprosiła na promocję książki „Borowe Młyny” 16.04.1863” do domu kultury.



MŁODZI UTALENTOWANI (23 KWIETNIA 2013)

23 kwietnia dzieci ze szkół podstawowych Gminy Łukowa wzięły udział w Małym Konkursie Recytatorskim, organizowanym przez GOK w Łukowej, w którym nagrody zdobyli w kategorii: klasy I – III szkoły podstawowej I miejsce zdobyła – **Miszelka Markowicz** – uczennica Szkoły Podstawowej w Łukowej

II miejsce przypadło – **Aleksandrze Gaca** ze Szkoły Podstawowej w Chmielku wyróżnienia otrzymali – **Weronika Maciukiewicz** — Szkoła Podstawowa w Chmielku **Magdalena Marczak** – Szkoła Podstawowa w Osuchach **Dominika Ważny** – Szkoła Podstawowa w Łukowej w kategorii : klasy IV – VI szkoły podstawowej

I miejscem pochwalić się może – **Patrycja Osuch** uczennica Szkoły Podstawowej w Łukowej przyznano też dwa wyróżnienia: dla **Aleksandry Matysiak** ze Szkoły Podstawowej w Łukowej i **Bartłomieja Palucha** ze Szkoły Podstawowej w Chmielku.

Zdobywczyńie I miejsc w swoich kategoriach wiekowych: MISZELKA MARKOWICZ i PATRYCJA OSUCH reprezentowały naszą gminę podczas eliminacji powiatowych Małego Konkursu Recytatorskiego w Biłgoraju, w sobotę 11 maja 2013 roku.



ŁUKOWA POTRAFI POMAGAĆ (28 KWIETNIA 2013)

28 kwietnia 2013 roku po każdej Mszy św. odbywającej się w kościele parafialnym w Łukowej druhowie OSP Łukowa zbierali pieniądze przeznaczone dla podopiecznych Domu Dziecka nr 2 w Zwierzyńcu. Dziękujemy wszystkim, którzy wrzucili grosik do puszk. Z tych

„grosików” urosła piękna suma: 3.298,17 zł i 20 rappe-now szwajcarskich (około 68 groszy polskich). Organizatorami zbiórki „Pomóżmy dzieciom w potrzebie” byli: Parafia pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP w Łukowej oraz Ochotnicza Straż Pożarna w Łukowej.

WIWAT MAJ, 3 MAJ

W piątek 3 maja świętowaliśmy Rocznicę Uchwalenia Konstytucji, a także Dzień Strażaka w przeddzień święta ich patrona – św. Floriana. Druhowie wzięli czynny udział we Mszy św. i uroczystym pochodzie ulicami Łukowej. Za ich poświęcenie i zaangażowanie społeczne otrzymali z rąk dzieci wiązanki kwiatów, wysłuchali życzeń i wierszy przygotowany tym razem przez uczniów Szkoły Podstawowej w Łukowej. Na zakończenie, przed remizą OSP wręczone zostały strażackie odznaczenia.



MŁODZI DUNAJNICY W WARSZAWIE (7 MAJ 2013)

Kamil Mach, Daniel Ferenc, Mariusz Hyz, Tomasz Syty i Wojciech Kubów zostali zaproszeni do finału bardzo prestiżowego Festiwalu „Wszystkie Mazurki Świata”, który odbył się 7 maja 2013 r. w Mazowieckim Centrum Kultury i Sztuki w Warszawie o godz. 19.00. Jury festiwalu w składzie: Ewa Grochowska, Andrzej Bienkowski, Tomasz Nowak, Marcin Pospieszalski, Piotr Kędziorek, Adam Strug i Janusz Prusinowski wyróżniło Zespół Śpiewaczy „Młodzi Dunajnicy” z Łukowej. Jury konkursu podkreślało, że sam udział tylko 10 zespołów w koncercie finałowym był ogromnym wyróżnieniem ze względu na dużą ilość i jakość nadesłanych zgłoszeń. Nasi młodzi dunajnicy byli Honorowymi gośćmi tego Festiwalu. Wspólnie z zespołami z krajów skandynawskich – Szwecji,

Danii, Finlandii wzięli udział w muzycznej i tanecznej Unii Bałtyckiej pod patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.



„PIEŚŃ ŁUKOWSKA W WIELKIM MIEŚCIE” (19 MAJA 2013)

19 maja (niedziela) w Gminnym Ośrodku Kultury odbyło się spotkanie warsztatowe grupy młodych adeptów tradycyjnego śpiewu z Lublina z członkiniami Zespołu Śpiewaczego z Łukowej I. Była to ostatnia część trzydniowego warsztatu, podczas którego osiem młodych śpiewaczek poznawało styl i repertuar mistrzyń dawnego śpiewu z Łukowej, zwłaszcza dotyczący dawnych majówek. Owocem tych warsztatów była Majówka łukowska, którą zaśpiewały młode lublinianki przy figurze Matki Boskiej w Bramie Krakowskiej dnia 28 maja br.



ŁUKOWIANKI „DOSTAŁY SIĘ” DO KAZIMIERZA (2 CZERWCA 2013)

Panie z Zespołu Śpiewaczego Łukowa IV w składzie: Lidia Dudeczka, Danuta Dzikoń, Maria Herda, Marzanna Kuśmierz, Marianna Paczwa okazały się bardzo dobre w Lublinie podczas eliminacji wojewódzkich do Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym. Eliminacje odbyły się 2 czerwca w przepięknych plenerach Muzeum Wsi Lubelskiej. Nasze śpiewaczki reprezentować będą Województwo Lubelskie podczas 47. Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, który odbędzie się w dniach 27 – 30 czerwca 2013 roku. Życzymy sukcesu.



POCHODNIE ZAPŁONĘŁY W SZARAJÓWCE W 70. ROCZNICĘ NAJOKRUTNIEJSZEJ PACYFIKACJI NA ZAMOJSZCZYZNIE (19 MAJA 2013)



Portret rodzinny: (od lewej) Franciszka Wierzbowska lat 43 (spalona żywcem), Władysław Wierzbowski lat 23 (cudownie ocalony), Łucja Wierzbowska lat 17 (spalona żywcem)

Zgromadzili się, jak co roku; rodziny tragicznie zmarłych mieszkańców przyjeżdżające z różnych zakątków kraju, władze samorządowe gminy z Wójtem i Przewodniczącym Rady Gminy na czele, radni, druhowie OSP w Chmielku, kombatancki, młodzież, mieszkańcy Gminy Łukowa. W tym roku swoją obecnością zaszczylicili nas Przewodniczący Rady Powiatu pan Mirosław Puźniak, Wiceprzewodniczący Rady Powiatu pan Mirosław Siwik, a także Starosta Biłgorajski p. Marian Tokarski.

Licznie przybyły poczty sztandarowe szkolne i kombatanckie.

Uroczystości 70. Rocznicy Pacyfikacji Szarajówki, które odbyły się 19 maja rozpoczęto montażem słowno – muzycznym w wykonaniu uczniów ze Szkoły Podstawowej im. Edwarda Błaszczyka ps. „Grom w Chmielku pod kierownictwem pani Haliny Pikuta.

Po Apelu Pomordowanych odprawiona została Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem dziekana tarnogrodzkiego księdza kanonika Jerzego Tworka. Współkoncelebranci tj.: ks. kanonik Waldemar Kostrubiec – proboszcz parafii Łukowa, ks. Marek Tworek – proboszcz parafii Chmielki oraz ks. prałat Władysław Kowalik – łukowianin – więzień Majdanka sprawowali ofiarę Mszy św. za spalonych żywcem mieszkańców Szarajówki.

We Mszy św. czynny udział wzięli chórzyscy z Klubu Se-

niora „Złoty Wiek” z Biłgoraja pod kierownictwem pana Zdzisława Juraka oraz Orkiestra Dęta prowadzona przez pana Franciszka Iwańca.

Po Mszy św. nastąpiło złożenie wieńców i oddanie czci pomordowanym. Zabrali głos: Starosta Biłgorajski pan Marian Tokarski, ks. prałat Władysław Kowalik i Wójt



Gminy Łukowa Stanisław Kozyra.

Na zakończenie wszyscy byli świadkami wstrząsającej w swej treści inscenizacji pacyfikacji Szarajówki w wykonaniu miejscowych wolontariuszy i Grupy Rekonstrukcji Historycznych „Wir” z Biłgoraja.

GOK w Łukowej przygotował kopie fragmentów filmu dokumentalnego poświęconego najokrutniejszej pacyfikacji na Zamojszczyźnie.



ODDALIŚMY KREW RATUJĄC ŻYCIE (2 CZERWCA 2013)

„Spółdzielcy ratują życie”. Tak brzmiało hasło akcji poboru krwi zorganizowanej przez Radę Nadzorczą Banku Spółdzielczego w Łukowej, która odbyła się w niedzielę 2 czerwca 2013 roku. Spółdzielcy i łukowscy honorowi dawcy krwi bardzo licznie przybyli na akcję. Krwią dla potrzebujących podzieliło się 47 osób. Wynik imponujący. Honorowi dawcy krwi z Łukowej znani są w środowisku krwiodawców z takich właśnie doskonałych akcji. Dziękujemy!



XIV POWIATOWY KONKURS O AK I BCh NA ZIEMI BIŁGORAJSKIEJ (5 CZERWIEC 2013)

5 czerwca 2013 roku 82 uczniów z 23 szkół powiatu biłgorajskiego wzięło udział w XIV Powiatowym Konkursie o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej, który odbył się w gimnazjum i szkole podstawowej w Łukowej. Organizatorami konkursu byli: Starostwo Powiatowe w Biłgoraju, Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej, PTTK O/Biłgoraj, Gimnazjum im. Pawła Adamca w Łukowej. Po napisaniu części konkursowej młodzież obejrzała prezentację multimedialną poświęconą „Niemieckim akcjom wysiedleńczo – osadniczym na Zamojszczyźnie w latach 1942– 43” przygotowaną przez p. Agnieszkę Jaczyńską z IPN w Lublinie. Ponadto odbyło się spotkanie z autorem książki „Borowe Młyny 16.04.1863” p. Tomaszem Brytanem. Gośćmi honorowymi konkursu byli: m.in. pan Józef Kukułowicz - uczestnik walk pod Osuchami, kpt Stanisław Mazur – żołnierz AK, syn por. Konrada Bartoszewskiego „Wira” p. Piotr Bartoszewski oraz Starosta Biłgorajski Stanisław Schodziński.



Komisja konkursowa po sprawdzeniu 82 prac w 3 kategoriach wiekowych przyznała następujące miejsca:

W kategorii: szkoły podstawowe (maksymalna ilość punktów – 51):

I miejsce – **MARCIN KORBA**, Szkoła Podstawowa w Chmielku 40,5 pkt;

II miejsce – **AGNIESZKA MACIOCHA**, Szkoła Podstawowa w Aleksandrowie, 39 pkt;

III miejsce – **ANNA KOMAN**, Szkoła Podstawowa w Chmielku, 37 pkt.

W kategorii: gimnazjum (do zdobycia było 57 punktów)

I miejsce – **KONRAD DZIURA**, Gimnazjum w Korczowie, 54 pkt;

II miejsce – **BARTŁOMIEJ KNIAŻ**, Gimnazjum w Aleksandrowie, 52 pkt;

III miejsce – **KONRAD SZOSTAK**, Gimnazjum w Łukowej, 51,5 pkt.

W kategorii: szkoły średnie (można było zdobyć 83 punkty)

I miejsce – **TOMASZ KOZAK**, LO im. ONZ w Biłgoraju, 71 pkt;

II miejsce – **NATALIA DZIEWA**, LO im. ONZ w Biłgoraju, 68 pkt;

III miejsce – **ANNA OKOŃ**, LO im. ONZ w Biłgoraju, 61,5 pkt.

Laureaci otrzymają nagrody podczas uroczystości rocznicowych w Osuchach 23 czerwca 2013 roku.



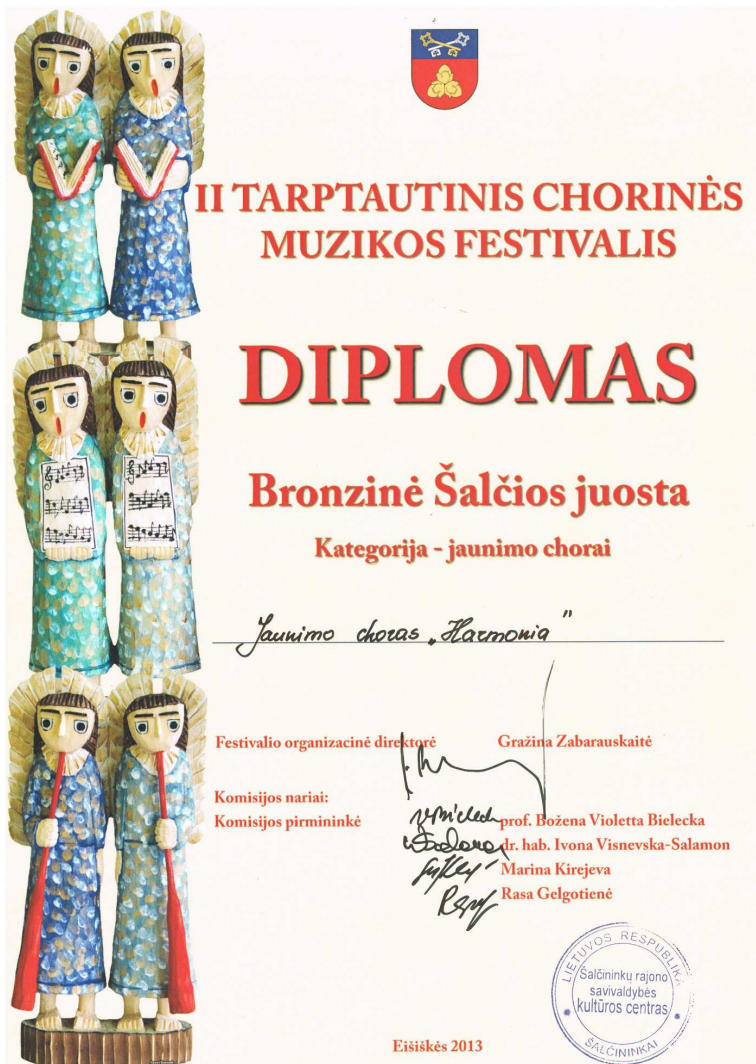
BRĄZOWA WSTĘGA SOLCZY” DLA „HARMONII” (6 – 9 CZERWCA 2013)

W dniach 6–9 czerwca br. odbył się pierwszy zagraniczny wyjazd chóru „Harmonia” z Gimnazjum im. Pawła Adamca i Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Łukowej. Uczestniczył on w drugiej edycji Międzynarodowego Festiwalu Chóralnego w Ejszyszkach na Litwie, jako jeden z 24 chórów (Rosja, Białoruś, Litwa i Polska). Werdykt jurorów potwierdził wysoki poziom artystyczny chóru. Przyznano mu „Brązową Wstęgę Solczy” oraz nagrodę rzeczową – laptop.

Oprócz występu podczas przesłuchań chór jako jedyny koncertował w Domu Kultury w Białej Wacie oraz w Kościele Parafialnym w Jaszunach, gdzie wcześniej śpiewał podczas Mszy św. Wyjazd do Wilna zaplanowany jako nagroda za wielkie zaangażowanie chórzystów i dotychczasowe osiągnięcia wymagał wielu działań logistycznych. Rozpoczęto je półtora roku temu od gromadzenia funduszy. Dzięki uprzejmości księdza Proboszcza w kościele odbył się koncert chóru i zespołu „Musicus”, a dochód w wysokości 1400 zł stał się zaczątkiem finansowym tego wyjazdu. W tym miejscu należą się podziękowania społeczeństwu, które tak hojnie wspiera inicjatywy kulturalne.

W dofinansowaniu wyjazdu mają też swój udział Mirosław Peć „Stacja Paliw”, Sołectwo cz II, Sołectwo cz III, Szkoła Podstawowa w Łukowej, Gimnazjum im. Pawła Adamca, Bank Spółdzielczy w Łukowej, GOK Łukowa i anonimowy darczyńca.

Zwiedzaniem Wilna, bogactwem przeżyć i wrażeń oraz atmosferą tego wyjazdu uczestnicy zechcą się podzielić w następnym numerze „Gońca”.



11 CZERWCA 2013 W ŁUKOWEJ



INFORMACJA WÓJTA GMINY ŁUKOWA

w sprawie wywieszenia wykazu nieruchomości komunalnej
przeznaczonej do wydzierżawienia

Działając na podstawie art.35 ust.1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.
o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2010 r. Nr 102, poz. 651 z późn. zm.)

Wójt Gminy Łukowa informuje, że w siedzibie Urzędu Gminy Łukowa, Łukowa 262,
wywieszony został wykaz nieruchomości komunalnej przeznaczonej do
wydzierżawienia.

Nieruchomość to część działki nr 2631/5 o pow. 0,0210 ha położonej
w obrębie wsi Łukowa Gmina Łukowa.

Łukowa dnia 2013-06-04

WÓJT
mgr inż. Stanisław Kozyra



70. Rocznica Wysiedlenia Łukowej

7 lipca 2013—Kościół Parafialny w Łukowej

12.00– otwarcie uroczystości

– program artystyczny

– Msza św.

– złożenie wieńców przy pomniku wysiedlonych



Komitet Organizacyjny obchodów 69. Rocznicy Największej Bitwy Partyzanckiej w Polsce zaprasza na uroczystości patriotyczno–religijne, które odbędą się 23 czerwca 2013 roku obok Domu Pamięci w Osuchach.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI

10.00 – okolicznościowy program artystyczny w wykonaniu dzieci i młodzieży z Łukowej

– meldunek zgodnie z ceremoniałem wojskowym

– powitanie gości

10.30 – uroczysta Msza św. za poległych w bitwie pod Osuchami

11.30 – wystąpienia okolicznościowe

– wręczenie nagród finalistom XIV Powiatowego Konkursu o AK i BCh na Ziemi Biłgorajskiej

– przemarsz na cmentarz partyzancki

– apel poległych i złożenie wieńców

13.00 – inscenizacja historyczna w wykonaniu GRH „Wir”

– Koncert Patriotyczny „Osuchy 2013” z udziałem m.in. Orkiestry Wojskowej z Lublina

– spotkanie z żyjącymi uczestnikami bitwy.

Uroczystościom towarzyszyć będzie wystawa plenerowa IPN w Lublinie poświęcona 70. rocznicy wysiedleń na Zamojszczyźnie oraz pokaz działania radiostacji.